



w Warszawie kwartalnie rs. 1 k. 50, na prowincji, w Cesarstwie i za granicą półrocznie w Kopertach rs. 4 kop. 75. Numer pojedynczy kop. 15.  
Prenumerować można na wszystkich stacjach pocztowych i w Redakcji w Warszawie przy Ulicy Żabińej Nr. 956 u Jana Kantego Gregorowicza.

Treść Numeru: Pamiętniki wygnanica (dalszy ciąg). — Z domu i z Obczyzny. — Korespondencja z Niemiec. — W pałacu i w chatce powieść Berthold'a Auerbach'a, przełożona z niemieckiego przez J. Belejowską (dalszy ciąg). — O ubiorach. —

## KARTKI Z PAMIĘTNIKÓW WYGNANCA

Z FRANCUZKIEGO.

(Dalszy ciąg)

### VI.

Zauważałem niejednokrotnie, iż wydarzenia po których obiecujemy robić wiele dobrego, są często połączone z tak wielu przykrościami i trudnościami, że w pośród nich spodziewane szczęście znika prawie zupełnie, a natomiast znowu te których obawialiśmy się najwięcej, dzięki różnym nieprzewidzianym okolicznościom, nie zrzadzają nam nic złego, lub nawet na nasze obracają się dobro. Gdy nieszcześliwie na nasze okoliczności skazały mnie na wygnanie którego końca nawet przewidzieć nie mogłem, uważałem się za najniezwyklejszego z ludzi, narzekałem na srogość przeznaczenia, a serce stało się źródłem zniechęcenia i goryczy. Aż tu jedno zapoznanie się z zacną i szlachetną rodziną będącą uosobieniem wszystkich cnót swego narodu, osłodziło mi straszną gorycz wygnania i miało opromienić dalsze życie moje. Dobrze powiedział Sokrates: że nierozważny łańcuch łączy w jedną całość boleści i rozkosze.

Od czasu mego pobytu w Lynmere, widząc jak każdy wedle swej możliwości przykładał się do ogólnego dobra, pomyślałem sobie: wszak i na wygnaniu mogę żyć dla swej rodzinnej ziemi, starając się badać i rozważać instytucje kraju w którym przebywam, aby nabyte w ten sposób wiadomości i doświadczenie, obrócić kiedyś na korzyść własnego kraju. Słusznie wychwalają i zazdroszczą Anglii jej wielkich instytucji politycznych, ale mało kto zastanawia się nad tem, że instytucje te są tylko uwieńczeniem gmachu społecznego, którego nieodzowną podstawą jest życie czynne i pożyteczne. Postanowiłem więc sobie badać życie angielskie w najtajniejszych jego objawach, i otęd mając cel wytknięty przed sobą znacznie się uspokoiłem, co do obawy o nudy bezczynności. Niezadługo, na prośbę pastora Leslie i nauczyciela szkółki, zobowiązałem się dwa razy na tydzień wykładać w szkółce arytmetykę. Byłem więc użyteczny drugim, a sama ta myśl była gojącym na rany moje balsamem.

Wracając z tych lekcji nie raz myślałem sobie: dla czegoż w ogóle ludzie nie starają się i nie umieją korzystać z najdrobniejszych sposobności spożytkowania życia! Wielkie wstrząśnienia i kwestye publiczne roznamiętniają nas i szlachetnie za-

pełniają życie, ale czyż nawet obok nich nie należałoby zająć się jakimś cichym i pożytecznym zadaniem? Rozległe kombinacje polityczne domagają się wielkich i gorących usiłowań, ale powodzenie ich tak mało od nas zależy, iż zawsze prawie musimy być przygotowani na wielkie i gorzkie zawody. Pięknie i szlachetnie jest z niezachwianą wiarą i nadzieją pracować dla przyszłości, ale czyż ten kto zasiewa dęby i nigdy nie zobaczy ich szeroko kiedyś rozgałęzionych konarów, nie mógłby zarazem rzucić w ziemię kilka drobniejszych nasionek, któreby niezadługo bujne wydały plony?

Z dniem każdym stosunki moje z rodziną Mason stawały się ściślejsze i serdeczniejsze. Pan Mason radził mi się o edukację synów, pani Mason powierzała mi swe macierzyńskie troski i nadzieje, a poważna i poetyczna miss Mary, tak zwykle mało mówiąca rozmawiała ze mną z takim wylaniem i życiem, iż cała rodzina słuchała jej zarazem z podziwieniem i radością. Piękna Mary tak wysoko wybiegła pojęciami i umysłem po za otaczające ją szranki, iż mało przez kogo pojęta i zrozumiana być mogła. Pani Mason nie raz serdecznie mi dziękowała za te rozmowy nasze, które w nowym ukazywały jej światło to ukochane, zwykle tak nieśmiałe i milczące dziecię.

Dzięki pięknej pogodzie pozwalającej nam codziennie długie odbywać przechadzki, rozmowy nasze stawały się coraz częstsze i dłuższe. W lecie, mimo częstych deszczów pobyt na wsi w Anglii, rozkosznym nęci powabem; to też Anglicy nieustannie prawie przebywają na wolnym powietrzu. Ileż to błogich chwil nam ubiegło, jak siedząc na murawie przypatrywaliśmy się cichemu biegowi rzeki, toczącej swe nurty wśród ubarwionej kwieciami łąki! Mała Alicya! słyszę jeszcze twe radośne krzyki i klaskanie w małe rączki, kiedy chcąc dogodzić twym zachciwkom, narażałem się na niekoniecznie pożądaną kąpiel, byle tylko dosięgnąć i zerwać dla ciebie pożądaną lilję wodną. Pamiętam jak wszedłszy do lasu, miss Mary patrzyła z zachwyceniem na wiekowe dęby i sosny, wznoszące się dumnie z pośród zielonych zarośli. Zagłębiając się w ich tajemnicze cienie, których poważną ciszę przerywał tylko brzęk owadów i słaby powiew wietrzyka, słowa konały nam na ustach, jakieś uroczyste drżenie przebiegało członki; mimowolnie zwalnialiśmy kroku; Alicya nawet przestawała biegać i szła poważnie obok nas, chwytając mnie za rękę. Zamyślona i rozmarzona miss Mary szła coraz wolniej, pozostawiała za nami, przypatrywała się z zachwyceniem bujnej paproci ozłoconej światłem, prze-

dzierającym się przez gęste liście, promieniem słońca, lub zrywała leśne kwiatki, ciche i czyste jak ona!... Błogosławię wam święte, niewinne wrażenia, których samo wspomnienie tak słodką duszę napęłnia rozkoszą.

Pewnego dnia, chcąc spełnić uczynioną mi obietnicę, p. Mason zapowiedział że nazajutrz pojedziemy zwiedzić Workhouse (dom przytułku i pracy). Przybyłem o naznaczonej godzinie. Miss Mary pojechała z nami, zabrawszy z sobą mnóstwo zawiniątek i pakietów z herbatą, tytunem i tabaką, dla biednych kobiet i starców. W pół godziny stanęliśmy przed kratą Workhouse.

Budynek ten nie miał bynajmniej smutnej powierzchności, przeciwnie odznaczał się dość elegancką architekturą w stylu gotyckim; zbudowany był z czerwonej cegły z obłożeniem z kamienia. Dzielniczek wyłożony był darnią, krótka ścieżka prowadząca od budki odźwiernego do gmachu osadzona po obu brzegach drobnymi kwiatkami, a po za domem rozciągały się wybornie uprawne pola.

Workhouse jest rodzajem szpitala oraz domem przytułku dla biednych i żebraków kilku parafij, które wnoszą go i utrzymują swoim kosztem; wszelkie wydatki opędzają się podatkiem na biednych *poor rate*, pobieranym od dochodu właścicieli ziemskich w każdej parafji. Trudno oznaczyć dokładnie wysokość tego podatku, pobieranego łącznie z innymi podatkami hrabstwa, według rozporządzenia magistratów zebranych na posiedzeniu. Powiadano mi że wszystkie razem podatki wynosiły w przecięciu dwa szyllingi od funta szter. czystego gruntowego dochodu, z których dwie trzecie części stanowił *poor rate*; podatek ten może zmieniać się rok rocznie i nie jest jednaki we wszystkich parafjach. Urzędnicy zajmujący się jego rozdziałem, nazywają się *Oversers*.

Z powodu że Workhouse jest wynikiem połączonych usiłowań kilku parafij, biedni najczęściej nazywają go po prostu *Union Unia* do której należał Lynmore, składała się z ośmiu parafij czyli gmin wiejskich liczących 18.000 ludności, na przestrzeni 40,000 akrów. Co dwa tygodnie odbywało się w Workhouse zgromadzenie zwane *board of guardians* na które Lynmore wysłał pułkownika Brown, jako wybranego przez kontrybuentów, oraz pp. Mason i Woodland, zasiadających z tytułu piastowanej godności *magistrates*. *Guardians* nie roztrząsają podania o pomoc, sprawdzają podziały dokonywane przez podwładnych swych urzędników i rachunki składane przez rządzącego zakładem.

Tylko chorzy i starcy otrzymujący pomoc lub



wsparcie, nie potrzebują odpłacać jej pracą; lecz jeśli n. p. zdrowy i silny robotnik, zniewolony bezrobociem udaje się do zakładu po wsparcie, wyznaczają mu jakąś pracę, którą musi wykonać w zamian za chleb i trochę pieniędzy, otrzymywanych w stosunku do liczby jego rodziny.

Wsparcie bywa dwójakiego rodzaju, albo udzielane żądającym zasiłków w własnych mieszkaniach, które bywa dość znaczne dla chorych, ale bardzo małe dla starców, albo przyjęcie do zakładu. Najbardziej niebezpieczny uważa sobie za szczyt niedoli pobyt w domu przytułku, i dla tego tylko w największej ostateczności ucieka się do niego. Przystąpiwszy progi Workhouse, małżonkowie zostają rozłączeni, a dzieci oddane do szkoły Unji; nadto każdy wchodzący do zakładu nie może wносить tam żadnej własności, musi więc sprzedać wszystko co jeszcze posiada. Szczęściem rzadko się zdarza aby cała rodzina przysłała do takiej ostateczności; i tak w Unji Lynmuru liczącej 18, 000 mieszkańców, tylko 500 biednych korzystało w upłynionym roku z mniej lub więcej trwałego przytułku w Workhouse. — Liczba ta wydaje się bardzo znaczną, ale odrzucając od niej starców i dzieci ze szkółki, ciągle pozostające w zakładzie, oraz różnych przechodnich robotników jak kosarze, żniwiarze, kramarze i t. p. którzy w razie choroby znajdują przytułek w Workhouse, wtedy przypadnie zaledwie połowa tej liczby, na biednych zamieszkałych w parafjach Unji. W tymże roku, 2371 osobom, udzielono pomocy w ich mieszkaniach.

Cały gmach podzielony był na dwie części: jedna strona dla mężczyzn a druga dla kobiet; wszędzie zauważałem wzorową czystość, świeże powietrze i dostateczne światło, słowem z wejrzenia trzeba było wnosić że pobyt w Workhouse musi być bardzo miły i wesoły. Starcy siedzieli w swoim dziedzińcu na ławkach zwróconych ku słońcu, skąd przez kratę mogli widzieć przechodzących gościńcem. Niektórzy, silniejsi pracowali w ogrodzie. Miss Mary rozdawała przywiezione podarunki, i widziałem jak wielu starców z rozrzwinięciem spoglądali na swą opiekunkę. Z kolei przeszliśmy na stronę kobiet, ale liczba kobiet była stosunkowo daleko mniejsza, a jakoś smutniejszy przedstawiała obraz. W Anglii kobiety nigdy nie pracują w polu, i w ogóle tak przywykły pędzić życie w czterech ścianach, że i tu nie siedziały na świeżem powietrzu, ale rozproszone po kątach, siedziały samotnie w wielkiej sali; niektóre szyły, inne próżnowały. Był to refektarz; codziennie rano i wieczór inspektorka odczytywała modlitwy, obok tego zakład ma swego kapłana, który odwiedza zakład dwa razy na tydzień i przewodniczy w nabożeństwie niedzielnej.

Następnie zwiedziłem obszerne i dobrze przewietrzane sypialnie, tu prócz składanych żelaznych łóżek, nie było nigdzie choćby prostego zydlu. Widok ten smutny na mnie zrobił wrażenie, pomyślałem sobie jak dotkliwie ci biedacy muszą czuć straszną swoją nędzę, nie mając choćby jednego stołka, któryby za swoją własność, za swój kątek uważać mogli. Zwróciłem na to uwagę p. Mason odpowiedział mi że taki jest przepis we wszystkich angielskich domach przytułku.

Obejrawszy kuchnię i pralnię, udaliśmy się na pole należące do zakładu. Inspektor Workhouse pokazywał nam z dumą swe piękne zbiory buraków, jęczmienia i kartofle, których uprawą zajmowali się pod jego nadzorem mieszkańcy zakładu. Jakkolwiek pole nie było zbyt rozległe, lecz że uprawa nie nie kosztowała, więc przynosiło dość znaczny dochód wpływający do kasy wydatków. Dodam jeszcze że roczny wydatek tego Workhouse wynosił w przecięciu 6,000 ff. szter. (240,000 złp.) co wypadało około ośmiu złotych tygodniowo na żywność i przydziewek jednego biednego.

Szkola wznosiła się w pobliżu głównego gmachu, lecz że budowa jej zaledwie została ukończona, więc nie była jeszcze zajęta. Był to budynek w tymże stylu co i Workhouse, i miano tu przyjmować nie tylko biedne dzieci z Unji Lynmore, ale i z dwóch Unji sąsiednich, które przyłożyły się do wystawienia szkoły. Tym sposobem miała tu być zgromadzona znaczna liczba dzieci, którym postanowiono obok nauk elementarnych wykładać specjalne kursa rozmaitych rzemiosł, tak aby zaraz po ukończeniu szkoły można ich oddawać do terminu. Dzieci wychowywane kosztem Unji są albo sieroty, albo opuszczone od swoich, albo nareszcie mają rodziców których nędza zagnała do Workhouse. Pan Mason wielką przywiązywał wagę do tego przemysłowo-rodzielnego nauczania, ponieważ jak mówił doświadczenie przekonało: że sieroty i dzieci przyuczane do pracy w tych dobroczynnych zakładach, i prosto ztamtąd oddawane do terminu, są zwykle bardzo pracowitymi i dobrymi robotnikami, kiedy przeciwnie te które zachowały kogoś z rodziny i udają się tam po wyjściu z zakładu, często bardzo prędzej czy później zaludniają domy przytułku. Ztąd zapewne urosło w Anglii mniemanie że pauperyzm jest dziełem rodzinnym. Trudno zaprzeczyć że w wielu w Workhouses'ach zakradły się ogromne nadużycia, już to surowość posunięta do dzikości już znów niedozór powodujący największe rozprzeżenie i niemoralność. Jest to głównie wina miejscowej administracji i *guardians'ów* zaniedbujących swoich obowiązków obywatelskich i filantropijnych; ale publiczność zwróciła już na to uwagę i wszędzie obmyślają środki aby zaradzić złemu.

(d. c. n.)

## Z DOMU I Z OBCYZNY.

(Dalszy ciąg.)

Dawniej była złość i złośćka, i złość nazywano djabłstwem a złośćkę psikusem albo figielkiem. Płatać psikusy szczególniej marcowym kawalerom, straszących ludzi łysiną i zmarszczkami, lubił niezmiernie białogłowski naród, a wdowienki najwięcej w tem celowały. Pomagały im wprawdzie i dziewczeczki potajemną chychotką, ale jawnie w tem niewystępowały, bo skromność i nieśmiałość płaoną ogniem pod ludzkim spojrzeniem, a dla oczu każdy figielek, to jak światło dla wróblków, pociąga je i nęci. Więc jak trusiątka i niewiniątka, z oczami ku ziemi a rączkami przy fartuszkach, dziewczeczki stroiły się piórka, w alkierzyku jednak przy okienku zachylonym firanką stawały się sikorkami, co dziobkiem kołą a pazurkiem drapią.

Złostki owe zwane psikusami albo figielkami i dziś nie zaginęły, opowiem Wam jeden z nich zaprawdę godny jawności.

Pan Jacenty miał lat trzydzieści z dokładką jak mila ukraińska, ale się z tem nie wydawał, szczególniej w towarzystwie kobiet obdzielonych sownie płomieniem ognistemi spojrzeniami jego czarnymi jak węgiel oczu. Oprócz tej ofiary czasu weale nieproszonęj, pan Jacenty posiadał stałą roczną pensją, sto tysięcy kapitału, i zarozumienia za miljon i urodę niepospolitą, zwłaszcza kiedy w milczeniu wypatrywał stado gołębi, bujające po nad kominami i wieżami kościołów warszawskich. Wprawdzie z otwarcem ust i pierwszem wymówionem słowem, uroda ta uciekała za bory i lasy, mimo tego uważał siebie za adonisa za nowoczesnego Don Juan'a co jednym kiwnięciem palca, zdolnym jest sto serc kobiecych chwycić na wędkę swoich westchnień i spojrzeń strzelistych. W rycerskim tem poczuciu kupidynowych konszachców tak był pewnym siebie, że jak powiadał, nie znał zarówno panny jak wdowy, któraby się w nim nie zakochała, gdyby choć odrobinkę przyłożył do tego starania.

W kamienicy w której mieszkał, na dole w oficynie zajmowała małe mieszkanko wdowa emerytka, pani G. z dwiema córkami, Helenką jeszcze panną i wdówką panią Z. pracą igły i dawaniami lekcji muzyki wspólnie zarabiającemi na utrzymanie życia. Były to osoby bardzo miłe i nader powabne, każdy spoglądał na nie z wielką przyjemnością, a nawet i pan Jacenty wiele razy przechodził koło okien, zawsze witał je ukłonem i jak najwzduchniejsem ust przymleniem. Raz zebrało się u niego męskie towarzystwo. W rozmowie rzekł jeden:

— Ale Jacusiu przesłizne masz sąsiadki, dziś im szczególniej dobrze się przypatrzyłem.

— Niczego, niczego — odrzekł Jacus prostując się i gładząc hiszpankę — ale jak to twoich oczu nie nie ujdzie.

— Oho! Jacus zazdrośny, dobry znak — zawołano będziemy więc mieć weselisko.

— Ej! nawet tam nie bywam — bąknął Jacus przez zęby.

— A to dla czego? — czyżbyś się lękał o swoje serce z granitu?

— Lękam się nie o siebie ale o biedną panienkę i wdówkę. Bywając zakochałyby się obie we mnie,

pocóż więc mam napróżno obalamować tak piękne główki?

— Prześliczne zasady! — Ale nużby się żadna nie zakochała?

— Ho — ho — ho! — zapewne — odrzekł napuszczając się pan Jacenty — jeżeli chcesz, to założę się z tobą, że na czwartej maskaradzie (było to w karnawale) z panną lub siostrą jej wdówką, będę chodził w salach reutowych trzymając się pod rękę.

Zakład został przyjęty wybrano Helenkę, tajemnicę przyrzeczono, ale zapomniano że w przedpokoju znajdowała się żona służącego pana Jacentego, zarażem pracza Gaudentego przyjaciele od serca młodszego Julka syna pani G. a brata Helenki, od której Julek wszystkiego się dowiedział i postanowił odpowiednim figlem przytrzeć rogi zarozumiałości. I tu także tajemnicę przyrzeczono, a że nie było nikogo na podsłuchach, nikt więc o niczem nie wiedział nawet pani G. z córkami, tajemnica więc rzeczywiście została tajemnicą. Pan Jacenty tymczasem pewny siebie pod jakimś pozorem wkręciwszy się do domu pani G. zaczął go coraz częściej nawiedzać. Pierwszego dnia ograniczył się na niskich ukłonach i wysypaniu całego tuzina różnych plotek warszawskich; drugiego obdzielił panie uściskiem ręki i bliższymi wiadomościami o swojej osobie: na trzeciej wizycie patrzył w Helenkę jak bazyliżkę, na czwartej wdychał, na piątej mówił o sercu i miłości, na szóstej wychwalał stan małżeński, a na siódmej dał do zrozumienia, że Helenka jest panią jego myśli, jego serca i że byłby najszczęśliwszy gdyby kiedy z tak ukochaną mógł stanąć przy ołtarzu. Wszystko to działo się niezmiernie pospiesznie, bo termin maskarady zbliżał się, a to na nieszczęście kobiety choć były bardzo grzeczne, ale jakoś nie widać było aby słowa Jacusia brały bardzo do serca. Na dwa więc dni przed terminem do miodowych słówek i karmelkowych westchnień, dołożył funt wyborowych cukrów, a w przeddzień maskarady, szeroko i głęboko rozgadał się o tej zabawie, namawiając panie do wzięcia w nią współudziału. Odmówiono jednak, wdówka pani Z. z motywami a Helenka ze smutną miną, bo rzeczywiście miała wielką ochotę zagosztować tego nieznanego jeszcze owocu. Pan Jacenty ukąsił się w język i ścisnął pięść dla wymierzenia sobie potężnego kułaku, ale w tej chwili z za szafy, zaczęły mu się dwa domina, z różowymi kokardami i dwie maski obszyte koronką. Uśmiechnął się mile i szepnął sobie w myśli: mam was ptaszki, zakład wygrany. Kostiumy naturalnie dla wdówki i Helenki.

W niedzielę pan Jacenty w wybornym był humorze, uśmiechał się, żartował, gładził bródkę i nucił pod nosem jakiegoś tryumfalnego marsza. Wieczorem zapijał wino, zacierał ręce radośnie, a około północy chodził z Helenką w masce po reutowych salach, tuląc jej rączkę małą do ust i serca. Mimo tego w poniedziałek rano pan Jacenty popijając w domu herbatkę, był kwaśny, tetryczny, i skrzywiony jak nieszczęście. Na maskaradzie bowiem zażądano konieczności zdjęcia maski z twarzy Helenki dla przekonania się czy jest na prawdę tą o którą się założono. Po teatrze więc pan Jacenty zaprosił ją na kolację przymilając się, pieszcząc rączkę i całując, poprosił jak najuprzejmiej o odmaskowanie się.

— Zrobi mi to wielką przykrość — odrzekła Helenka — ale czyż mogę tak gorącej prośbie odmówić?

Maska spadła, lecz jakież wszystkich było zadziwienie, gdy zamiast ładnego buziaczka dziewczeczki, pokazała się twarz młodzieńca z wąsikami, faworytami i z uśmiechem tak serdecznym, że aż w około ozwały się oklaski szczerzego zadowolenia. Był to Julek brat Helenki, który przy pomocy starszej siostry, rolę swą wybornie odegrał i pan Jacenty wpadł w łapkę na ogólną wszystkich pociechę.

Co się działo z panem Jacentym, łatwo się domyśleć, bo nie tylko zakład przegrał ale i gniewać się nie wypadało. Zły więc jak piekło, postanowił wdówce wypłacić się równym figielkiem, ale już z procentem, z nasypką, odpowiednio zniewadze jakiej z jej przyczyny doświadczył. Ona bowiem z bratem udającym Helenkę była na maskaradzie, ona poprowadziła całą intrygę, ona wpłatała go w zastawione sieci, i ona wystrychnęła na dudka o czem nawet na drugi dzień lekką wzmiankę zrobiono w kurjerze.

— Rozkocham ją — rzekł sam do siebie — i kiedy zdobędę słodkie spojrzenia, zwinę chorągiewkę



odwołując się do dalszego ciągu maskaradowej intrygi.

W miesiąc po tem szlachetnem postanowieniu stał się w mojej pracowni i wydobywając kilka kartek zapisanych wierszami, prosił o umieszczenie ich w Tygodniku. Były to wyjątki z pierwszorzędnych naszych poetów, znane prawie wszystkim co tylko choć cokolwiek czytają, opiewające uczucia miłości z całym poetycznym zapalem i potęgą słowa godną geniuszu jaki ich ożywił. Domyślając się jakiegoś żartu, zapytałem o właściwy powód jego żądania? Po długim wachaniu i pewnych ceregielach odrzekł mi z największą naiwnością.

— Są to utwory jak z tytułów łatwo poznasz, dla mnie przeznaczone i do mnie wystosowane. Pewna młoda dama jest ich autorką, ztąd domyślisz się jakie nas łączą stosunki. Najpierw pragnąłbym ogłoszenia wiersza pod tytułem: — Czy Marja ciebie kocha? — Prześliczny to utwór. — Czy Marja ciebie kocha? mój drogi mój miły...

— Ależ to znany wszystkim — przerwałem, wyjątek z Marji Malczewskiego drukowanej najmnij dwadzieścia razy.

Pan Jacenty zarumienił się z uszami, i nie wyrzekłszy ani słowa, wybiegł rozniewany z mieszkania. Później dopiero dowiedziałem się wszystkiego. Pani Marja Z. niepokojona ciągle zalotami Jacusia, pragnąc jak najprędzej ukończyć odgrywaną komedję, wyglądała pierwszj lepszej zręczności pozbycia się natręta, który naprzód ją nudził a później gniewał i niecierpliwiał. Raz wieczorem przeczytała mu kilka wyjątków poetycznych z dzieł Mickiewicza, jeszcze przepisanych przez nią zaraz po ukończeniu pensji.

— No, no, odezwał się pan Jacenty pokręcając głową — nie wiedziałem że pani tak piękne wiersze umie komponować.

Pani Marja spojrzała na niego zdziwiona, ale poznawszy że z największą wiarą autorstwo jej przypisuje, odrzekła tłumiąc śmiech w sobie:

— Pisanie takich rzeczy przychodzi mi z największą łatwością, a na dowód przygotuję dziś jeszcze kilka utworów wyłącznie dla pana przeznaczonych. Pan Jacenty z radości aż w rączkę pocałował nadobną wdówkę, i otrzymawszy tak wyraźne dowody jej przywiązania, postanowił wiersze pomieścić w którym z Tygodników jako dowód zwycięstwa i zemsty za figiel maskaradowy. Pokonany drugi raz w tak przerażający sposób, pan Jacenty spuścił z tonu, sporkniał, przyciekł i do wdówki zaczął wzdychać na prawdę.

Co z tego wyniknie, później doniosę, ale niemal pewny jestem, że nieporozumienie ukończy się z obojgiem zadowoleniem stron obu, bo pani Marja często teraz powtarza, że można wielu utworów poetycznych nie znać, a być jednak uczciwym człowiekiem, dobrym mężem i pożytecznym obywatelem kraju.

Więści z obczyzny do następnego zachowuję numeru.

(d. c. n.)

## Korespondencja z Niemiec.

Drezno w Czerwcu 1868 r.

Uroczystość w Worms. — Podróż towarzyskie. — Pożar w Bremie. — Wychodztwo z Niemiec do Ameryki. — Niezawodne lekarstwo na nostalgię. — Dwa widowiska w Monachjum. — Opera niełatwa do udźwignięcia. — Statystyka sceny niemieckiej. — Zaprowadzenie systemu metrycznego. — Jedność monet i jedność abecadła. — Tanie wydawnictwa. — Cały Szyller za talara. — Nowa biografia Heinego. — Konkurs na powieść. — Konkurs dramatyczny i przepowiednie pogody. — Wynalazek nowego rodzaju przemysłu.

W chwili kiedy przystępujemy do pisania tego listu w niewielkiem mieście księstwa Hesskiego, znanem zapewne niejednemu z czytelników z odbywanych Benem wycieczek, zgromadzone stutysięczne tłumy ludu, biorą udział w uroczystości odkrycia pomnika wzniesionego reformatorowi religijnemu Marcinowi Lutrowi. Uroczystość w Worms, która na kilka dni pomnożyła w dziesięćkroć liczbę mieszkańców tego miasta, wybiega jednak po za obręb naszych sprawozdań, słusznie bowiem czy nie słusznie dziennikarstwo przypisuje jej polityczny charakter, i dla tego pisma codzienne uprzedzą nas zapewne

w podaniu szczegółów, które telegraf na wszystkie strony świata roznosi. Wspomniawszy tedy o niej jedynie dla porządku przenieśmy się w inne strony wielkiej Germanji i innych szukajmy przedmiotów.

Podróż nie będzie ani kosztowna ani trudna. Po Niemczech corocznie w lecie dyrekcja dróg żelaznych i prywatni przedsiębiorcy urządzają mnóstwo wycieczek towarzyskich, pociągów spacerowych w dosyć dalekie strony, z wszelkimi udogodnieniami dla publiczności, a przedewszystkiem po cenie nadzwyczaj obniżonej, z możliwością dowolnego zatrzymywania się na pośrednich stacjach i powrotu kiedy się spodoba, byle nie później jak za kilka tygodni lub za miesiąc. Często takie wycieczki zawadzają o sąsiednie kraje, dając możność zwiedzania tanim kosztem Belgji, Francji, Szwajcarii, Włoch, a niekiedy nawet zamieniają się w prawdziwe podróże, do krain nie tak pospolicie zwiedzanych np. do Turcji do Egiptu lub do Ziemi Świętej. Do jednej z takich wielkich podróży zbierają się teraz ochotnicy, których liczba z góry oznaczona nie będzie mogła przenosić dwudziestu pięciu. Podpisy już dziś się przyjmują, choć wyjazd nie nastąpi tak prędko. Punkt zborny wyznaczony w Wiedniu na dzień 14 Października. Ztąd pod przewodnictwem przewodnika, znającego doskonale wschód i mówiącego po arabsku, turyści puszcza się parowcem do Pesztu, a dalej po zwiedzeniu połączonych stolic królestwa węgierskiego, odbędą długą podróż aż nad morze Czarne, do Włocław. Parowiec Lloyd'a przewiezie ich następnie w ciągu 10 godzin do Konstantynopola, gdzie w Pera znajdują przygotowane już dla siebie po hotelach mieszkania. Po zwiedzeniu Carogrodu zwiedzają Smyrnę, wyspę Rhodus, Cypr, Bejrut, poczem udadzą się do Jeruzalem, gdzie przepędzą tydzień, robiąc z świętego miasta wycieczki do Betanji, nad Jordan i do Bethleem.

Powrót w takich podróżach odbywa się zwykle inną drogą niż przyjazd, bo też i tutaj towarzystwo z Jeruzalem uda się konno albo przez pustynię do Kairu, która to droga dwóch tygodni czasu wymaga, albo do Jaffy, a ztamtąd parowcem do Aleksandrii. W każdym razie pobyt w samym Kairze trwać ma trzy tygodnie, łącznie z wycieczką w celu zwiedzenia piramidy Gizeh i t. p. Z Kairu podróżni powrócą do Europy parowcem do Trjestu, przepędziwszy kilka dni w Korfen. Cała podróż trwać będzie trzy miesiące.

Podróż ta jedną tylko ma wadę, jest dla wielu kieszonki niesłychanie drogą. Prawda że podróżni stać będą wszędzie w najlepszych hotelach, że mają zapewnione wszelkie wygody, nawet wino do stołu, za które zwykle osobno się płaci, i że zabezpieczono dla nich wszystko, co drogę mniej uciążliwą uczynić może, zawsze przecież 1200 tal. od osoby (12½ tal. dziennie) jest summa, na którą skrzywi się niejeden, co w czasie trzy miesięcznej przejażdżki po Europie taką lub większą summę bez zdziwienia stracić gotów. Z uwagi jednak na koszt z podobnemi podróżami połączone, a o których każdy co czytał jaką podróż do ziemi świętej może mieć wyobrażenie, summa ta jest obliczoną umiarkowanie.

Gdybyśmy korzystając z podobnych okazji taniego podróżowania przybyli do Bremy, jednego z miast niegdyś hanzeatyckich, których trzy już tylko zachowało swą niezależność, zastalibyśmy tam zwaliska i zgłiszczą. Pożar, jakiego to miasto niepiękną podobno w swoich rocznikach, zniszczył w ciągu dwóch dni 43 domy położone nad Wezerą, sześć czy więcej składów przepełnionych towarami, jeden wielki skład drzewa, oraz mnóstwo oficyn i t. p. zabudowań. Prócz tego 12 domów zburzyć musiano w celu zapobieżenia szerzenia się ognia. Na kilka dni przedtem Warszawa miała w pożarze pragskim tylko miniaturę tego strasznego widowiska. Straty zrządzone przez płomienie są naturalnie w stosunku do różnicy jaka zachodzi między naszą biedną Pragą, a bogatą i handlową Bremą. Liczą je w przybliżeniu na dwa miliony talarów. Wynagrodzenia, jakie mają wypłacić zabezpieczonym rozmaite stowarzyszenia asekuracyjne niemieckie, angielskie, szwajcarskie i włoskie, wyrosną tylko 652,750 tal. a więc zaledwie trzecią część, łatwo ztąd pojąć ilu ludzi, w przeddzień zamożnych lub bogatych wyjść mogło z takiej klęski o żebraczym kiju.

Brema jest głównym punktem, przez który wychodzący Niemiec udają się do Ameryki. W wychodztwie niemieckim zasługuje na uwagę ten fakt, że liczba porzucających ojczyznę, ażeby szukać nowych losów pod nowym niebem, wzrasta stale nie-

dwie i regularnie co roku, bez względu na różnicę każdorocznych urodzajów. Zdawałoby się, że dobry stan zbiorów, zabezpieczając wszystkim krajowcom możność wyżywienia się na własnej ziemi, powinienby zmniejszać emigrację, tutaj jednak bardzo słabo uczuć się daje to zmniejszenie. W r. 1862 liczba biedaków, którzy przez Bremę odpływali do Ameryki, wynosiła tylko 15,187 w latach następnych rosła ciągle, cyfry bowiem każdoroczne wykazują 18,175, 27,701, 44,665, 61,877, aż nareszcie w r. z. doszła do 73,971, razem w ciągu lat sześciu przeszło 230,000. Iu z wyjeżdżających ujrzało raz jeszcze w życiu kraj który był ich kolebką? statystyka milczy o tem, domyślać się jednak można, że na tysiąc najwyżej pięciu. Gdyby wychodztwo niemieckie wzrastało jeszcze przez lat pięć, w takim stosunku jak od 1862 r., od którego się powiększyło blisko pięć razy, doszłoby w r. 1873 do 360,000 rocznie, i ludność Niemiec przestałaby już się powiększać.

To prawda, że Niemcy nie wiele sobie robią z takiego przemienienia się na inny świat za życia. Dwa lata temu, jadąc z Lipska do Kassel miałem sposobność przebywać częściej koleją z dosyć liczną gromadką takich biedaków, których nędza pozbawia ojczystego domu. Dążyli do Bremy. Szczególniej nderzyła mnie jedna rodzina złożona z posiwiącego już starca, młodej jeszcze kobiety i niemowlęcia. Wszedłem z niemi w rozmowę, i dowiedziałem się jedną z tych smutnych chociaż pospolitych historii, jakich tylko nieszczęście bywa autorem. Młoda kobieta była synową starca, mąż ją odumiał pozostawwszy jedyne dziecko, i kilkadziesiąt talarów gotówki. Uzbierawszy u krewnych i przyjaciół resztę kwoty potrzebnej na najuboższy przejazd, zdecydowała się jechać do Ameryki gdzie miała brata.

— Brat ten ma się dobrze zapewne? — zapytałem.

— Tak... ma niby z czego żyć, ale żonaty, dietny, niewiele nam dopomoże. Będziem musieli sami pracować na siebie.

Mówiłem ze starcem jak mu boleśnie być musi porzucać swój zakątek domowy, bez nadziei ujrzenia go już kiedy, i rozpoczynać z posiwiącym włosem nową pracę, do której młodzieńczy sił trzeba.

— A! panie... — odpowiedział, puszczał kłęb dymu z krótkiej fajeczki — wszystko to nie... człowiekby i dwa razy dalej pojechał... byle tylko morze przepłynąć, bo pan sobie nie wystawisz jaka okropna czeka nas przeprawa.

Wiedziałem o tej przeprawie. Emigranci do Ameryki dostają się w Bremie w ręce spekulantów, którzy ich przewożą tanio, co prawda, ale też tak niewygodnie, że ogromnej trzeba odwagi, żeby się na podobną podróż zrezygnować. Podróż morską w ogóle jest męczarnią, nad którą trudno coś nieprzyjemniejszego wymyślić, a co dopiero podróż ludzi napakowanych na okręt jak śledzie, zmuszonych do pamiętania o wszystkich swoich potrzebach, do posługiwania sobie we wszystkim, przyrządzania jadła z własnych zapasów, na kołyszącym się wiecznie i o najniebezpieczniejszą z chorób przyprowadzającym pokładzie, podróż starca, kobiety, niemowlęcia...

— A tęsknota do kraju? — zapytałem jeszcze mojego Niemca.

— *Das Heimweh*, chciałeś pan powiedzieć, — odrzekł spokojnie, — o! na to, panie mamy doskonałe lekarstwo...

— Jakto? — zawołałem zaciekawiony.

— Odpływając do Ameryki bierzemy z sobą puszkę dzienników krajowych i puszkę podatkowych kwitów... Jak nas *Heimsucht* opada, to sobie odczytujemy artykuły wstępne lub sumujemy cyfry wyrażone na Stenercetlach i odchodzi ochota powracać do Europy. Jest to sposób wypróbowany przez naszych braci w Ameryce...

Porzucmy jednak Bremę, ten kanał, którym nadmiar nędzy europejskiej do Ameryki odpływa, i przenieśmy się gdzieindziej, ile można najdalej na południe, ot choćby na przykład do Monachjum.

Tutaj ostatni dziesiątek dni czerwcowych dwoma był zajęty widowiskami: słynnym procesem hr. Choryńskiego o udział w otruciu żony i pierwszym przedstawieniem nowej opery Ryszarda Wagnera. Nad procesem nie długo się zatrzymamy, cała ta sprawa, która z powodu stanowiska społecznego zbrodniarzy tak ogromnego rozgłosu nabrała, zbyt jest wstrętą i odrażającą, żeby nas miała brać ochotę rozmazywania jej brudów. Zresztą i w tem wyręczył nas musiały pisma codzienne, w nich więc, kto ciekaw, niech szuka charakterystyki takich typów



jak hr. Choryński, jak Julja Ebergenji, którzy skazani zostali na 20 lat więzienia, i szereg podrzędnych postaci, owych Rampadierów i Lo Prestich, typów o jakich byliśmy przekonani że całkiem zamarły z przeszłością, lub że o nie jedynie tylko wyobrażenia romanso-pisarzy niesłusznie i potwarczo obmawiała. Wolimy już operę Wagnera, choć ją dopiero przyszłość ma zrozumieć.

Nowy utwór maëstra o ptasim obliczu nosi tytuł: „*Die Meistersinger von Nürnberg*.” O jego ogromie to samo da wyobrażenie, że libretto tej opery zajmuje 125 str. oszczędnego druku w wielkiej ósemce. Nieradziłbym osobom niezbyt atletycznie zbudowanym zakładać się ze partyturę udźwigną. Wagner dorabia muzykę nie tylko do tekstu, lecz i do niemiej gry artystów, i tej muzyki daje taką ogromną masę, iż niepodobna przypuścić, żeby jakabądź scena mogła przedstawić tę nową operę bez osobistego kierunku Wagnera i rad przez niego udzielanych artystom pod względem ich gry mimicznej, oddani bowiem sami sobie na żaden sposób nie wiedzieliby jak swoje giesta i ruchy do tej powodzi muzycznej zastosować.

Na wiarę wielbicieli Wagnera powiedzieć możemy, że nowy ten utwór jest nowym jego arcydziełem. Monachjum jedno mu tylko zarzuca, to mianowicie że za długi. Przedstawienie trwa półszóstą godzinę i kończy się po jedenastej, kiedy już w żadnej restauracji nie gorącego dostać niepodobna. W ogólności teatru, niemieckie kończą przedstawienia bardzo wcześnie, o 9, o wpół do 10 najpóźniej. Publiczność tu-tejsza gotowa jest do ofiar na rzecz sztuki, pamięta jednak o tem, żeby i Morfeusza nie krzywdzić, idzie więc spać dość wcześnie, wstaje dosyć późno, a jak się dyrekcja jakiego teatru poważy przeciągnąć przedstawienie aż do dziesiątej, to nazajutrz protestuje w dziennikach. I słusznie... po dziesiątej już ceny dorożek i omnibusów podwójne, po dziesiątej pozamykane bramy, więc żeby się dostać do domu trzeba brać z sobą na przedstawienie półfantowy klucz od niej, gdyż powracając późno do mieszkania, są tu powszechnym zwyczajem pozostawiani własnemu przemysłowi i jeśli zapomnieli klucza próżnoby uciekali się do dzwonka, w który dla formy każdy dom jest zaopatrzonym. Jedyną ich nadzieją, jedynym ratunkiem jest doczekać się kogoś z tego samego domu, uzbrojonego kluczem i powracającego spać jeszcze później, albo zwrócić swe kroki do hotelu, gdzie dzwonek przy drzwiach wchodowych nie jest nie nieznaczącym instrumentem, bo nie do współczucia lub grzeczności lecz do kieszeni właściciela domu.

Po Monachjum pierwsze Drezno przedstawi nową operę przyszłości. Ryszard Wagner już tu przyjechał, aby udzielić potrzebne objaśnienia i uwagi co do tego przedstawienia, które z pewnością kassy teatralnej nie przepelni, bo Drezno mniej zapalonym jest zwolennikiem muzyki przyszłej niż stolica Bawarii, i zapowiedzenie na afiszu, że reprezentacja skończy się późno wywrze swój zwykły skutek, to jest zmniejszy liczbę widzów o połowę.

Milo doprawdy pisać dla sceny niemieckiej, na której rzeczy tak nawet nieprzystępne dla mass jak opery Wagnera w kilku lub kilkunastu miejscach doczekają się przedstawień. Statystyka sceny niemieckiej w naszych autorach dramatycznych, mających do zaopatrzenia swemi pracami kilka zaledwie, najwyżej kilkanaście przybytków Melpomeny i Talji, mogłaby wzbudzić słuszną zazdrość. Teatra niemieckie znajdują się w tej chwili w 304 miastach Europy i Ameryki, a jest ich razem 346. Ameryka posiada ich cztery, a mianowicie dwa w Nowym Yorku i po jednym w Baltimore i Cincinnati. W Europie Berlin i Wiedeń mają po dziewięć teatrów. Hamburg siedem, Lubeka trzy, 18 innych miast po dwa. Obliczenie to zrobionem jest z całą sumiennością. Drezno naprzykład ma trzy teatry, lecz że jeden z nich daje przedstawienia tylko w zimie, a drugi tylko w lecie, i oba posiadają wspólną trupę artystów, więc je policzono za jeden. Drezno zaś samo zaliczono do owych 18 grodów mających tylko po dwie sceny. Niedługo przecież ma i tu przybyć trzeci teatr, na Neustadzie, to jest w ładnej, a przedewszystkiem najzdrowszej i najwięcej powietrza posiadającej części miasta, położonej na prawym brzegu Elby, gdy stare Drezno zasiadło jak Warszawa na lewym brzegu swojej pięknej rzeki. Wszystkie te teatry zatrudniają razem od dyrektorów do suflerów, nielicząc muzyki, 6,730 osób.

Przed niedawnymi jeszcze czasy, a po części nawet i teraz, w każdym niemal z tych trzystu miast

mających scenę dającą przedstawienia w tym samym języku, podróżnik mógł napotkać rozmaite miary i wagi i rozmaite pieniądze. Za lat kilka częściowo zniknął już ma ta różnica, stanowiąca niemałą w stosunkach handlowych niedogodność. Sejm północno-niemiecki zatwierdził prawo zaprowadzające system metryczny w związku od 1 Stycznia 1872 r. z zachowaniem dla niektórych miar i wag nowego systemu dawniejszych nazwisk niemieckich. Tenże sejm wyraził życzenie, żeby do podobnego ujednolnienia systemu monetarnego w Niemczech przyszło jak można najprędzej. Jest więc nadzieja, że się skończy wreszcie ten chaos jaki tu pod tym względem panował. Trzeba było dotąd prawdziwie bankierskiej wprawy, żeby się w rozmaitych pieniądzech tutejszych orjentować. Tutaj talary srebrne, tam guldeny austriackie, gdzieindziej znów guldeny południo-niemieckie, w Hamburgu marki, w Bremie talary złote. Tu grosz ma 10 fenigów, tam 12, w jednym państwie gulden dzieli się na 100 centów, w drugim na 60 krajcarów, — marka hamburska, najoryginalniejsza, dzieli się na 16 szylingów, z których każdy ma 12 denarów, razem aż 192 części podziałowe w drobnej monecie, której pięć sztuk dwa talary stanowi. Na jeden nasz trygrosznik wypada osiem hamburskich denarów. Stosunki wzajemne tych monet tak są różne, iż żeby się nie pomylić trzeba pamiętać że 4 talary warte są 6 guldenów austriackich, 7 południowych a 10 marek hamburskich, zaś do tych ostatnich wiedzieć, iż co innego jest marka jako moneta rzeczywista, a co innego jako moneta rachunkowa.

Teraz dopiero, i to nadzwyczaj powoli, ludzie przechodzą do przekonania, że różnice miar, wag i pieniędzy są najniepotrzebniejszą gmatwaniną. We Francji, Belgji, Szwajcarji i Włoszech system metryczny i monetarny przyjętym już został w całej zupełności, jest pewność że za lat kilka Niemcy przystąpią do niego częściowo, a niedługo może potem zupełnie.

Uwieńczeniem tej między narodowej jedności byłoby wspólne dla wszystkich narodów abecadło, czem bowiem moneta jest względem rzeczy i jej wartości, tem jest litera względem wyrazu i wyrażanej przezeń myśli. I w tym kierunku naród niemiecki postępuje, chociaż bardzo powoli. Według statystyki liczba książek niemieckich, niedrukowanych psującym wzrok gotykiem pismem, powiększa się z każdym rokiem. Praktyczny zmysł handlu najpierwej i najprędzej potrzebę tego rodzaju reformy zrozumiał, i dziś już w żadnym mieście niemieckim na sto szylków kupieckich nie znajdzie więcej jak jeden lub dwa, pisanych niemieckimi głoskami. W szkołach nauka łacińskiego abecadła jest obowiązującą, i jeżeli przewrót pod tym względem nie następuje prędzej, jeżeli większość wciąż jeszcze gotykiem pismem pisze i długo pisywać będzie, jeżeli wielu pisarzy jeszcze uparcie za gotykiem obstaje, winą tego jest stary nałóg i fałszywie zrozumiana narodowa ambicja. Trudno jednak płynąć przeciw prądowi. Jak od 1872 r. dzisiejsze niemieckie miary i wagi; tak za dziesiątek lat najdalej dawne monety a za ćwierć wieku kątowate gockie litery do zabytków archeologicznych należeć będą.

Od liter do literatury droga tak prosta jak od pierwiastku do potęgi, moglibyśmy więc mówić o książkach, gdyby nie to, że od ostatniego listu niewiele zbierało się na naszym stoliku rzeczy służących na podniesienie i wzmiarkę. Skutkiem ustania w roku zeszłym pewnych przywilejów na wydawnictwo dzieł klasycznych literatury niemieckiej, wydawnictwo w Niemczech ogromną część sił swoich obróciło, na publikowanie nowych edycji dawniejszych, znakomitych autorów. Biegły tylko bibliograf mógłby policzyć ile teraz wychodzi rozmaitych kolekcji tego rodzaju, począwszy od wydania Hempla, rozchodzącego się w setkach tysięcy egzemplarzy, wydania nad wykonaniem którego kilkanaście drukarni jednocześnie pracuje, i które ogłasza wszystkie pisma klasycznych autorów po cenie 2½ gr. za tomik, aż do wydań Karola Prochaska w Lipsku, który świeżo ogłosił całego Szyllera w jednym tomie oprawnym z wyciskami złotymi, kosztującym tylko talara. Jest to gruba księga w ósemce większej, obejmująca 880 str. druku. Przykładów podobnej taniości chyba u towarzystw biblijnych szukaćby trzeba. Wydanie staranne, poprawne, zupełne, druk wyraźny. Cała różnica od innych wydań zależy na tem, że wiersze nie są pisane każdy oddzielnie, lecz dla oszczędzenia miejsca,

łączone zwrotkami w ustępy, jak proza, tak jak to tutaj robią wydawcy *Gesangbuchów* (książek z pieśniami nabożnymi), i jak u nas niegdyś w piśmie periodycznem p. n. *Ćwiczenia naukowe* wiersze pisywać próbowano.

Z innych wydawnictw mierności nie chcielibyśmy poruszać, ale są rzeczy, których pominąć niepodobna. Do takich należą te, które tytułem, nazwiskiem autora, rodzajem lub przedmiotem wiele obiecują, a w końcu zupełnie albo w znacznej części zawiodą. Jeżeli korespondentowi taka książka wpadnie do ręki, to jest podobno jego obowiązkiem oszczędzić innym zawodu, a przynajmniej jeśli to czyni, to postępuje jak ów filantrop, który potknąwszy się o kamień zrzucił go z drogi, żeby się inni nie potknęli. Weźmy naprzykład niedawno wydane *Erinnerungen an Heinrich Heine und seine Familie*, spisane przez brata poety, Maksymiljana.

Heine ma tylu wielbicieli, z drugiej zaś strony dla tylu czytelników, co z nim nie zawsze sympatyzują, jest tak ciekawą psychologiczną zagadką, tylu się u nas doczekał tłumaczy, wprowadzając dorywczo tylko przekładających z niego pojedyncze ustępy, że ani wątpliwe iż książkę powyższą przedź niź wiele innych weźmie do ręki nie jeden zwolennik literatury niemieckiej. Nie jestże w takim razie przysługą korespondenta ostrzedz go, że w tych wspomnieniach brata Maksa nie a nie nowego o poecie nie znajdzie, chyba że dobroduszenie zechce przyjąć za nowość jakie drobności bez najmniejszego znaczenia. Drobnostki te mogą być cenne dla ziomeków poety, książka zaś sama może zapoznać z Heinem tych czytelników co przed nią o nim nie wiedzieli wiele, i dla tego nie dziwimy się, że wywołała w pismach niemieckich dosyć przychylnę ocenę, — dla tych jednak, co Heinego lepiej poznali z jego pism i biografji, jest ona obojętną, i inaczej nawet być nie mogła. Brat Maks był zdaleko od Henryka, żeby go mógł znać lepiej niż ci co już o nim pisali.

O powieściach i romansach pisaliśmy zbyt wiele w przeszłym liście, żebyśmy już teraz powracać do nich mieli, zwłaszcza, że się nie zwracającego szczególną uwagę w tym rodzaju nie ukazało: wolimy więc poczekać na coś lepszego, choćby czekać przyszło aż na rozsądzenie konkursu na powieść ogłoszonego przez *New-Yorker Belletristischer Journal*, dla autorów niemieckich z Europy. Sam fakt ogłoszenia tego konkursu jest świadectwem, że pomiędzy emigrującymi Niemcami nie wiele wyemigrowało talentów, kiedy ich pisma amerykańskie aż w ten sposób zabezpieczać sobie muszą odcinek. Nagroda wynosi za pierwszą powieść 1000 tal. za drugą 500, co znów dowodzi, że w ogóle autorowie niemieccy nie są bardzo hojnie wynagradzani. Termin nadsyłania powieści upływa 1 Października, sędziamy zaś będą trzej uczeni estetycy i, *cetera va sans dire*, doktorowie filozofji zamieszkali w Dreźnie, Halli i Berlinie. Gdyby nam więc przyszło na lepszą powieść aż do tego terminu konkursowego czekać, to i tak nie czekalibyśmy długo, i zapewne doczekalibyśmy się jej prędzej niż rozwiązania konkursu dramatycznego lwowskiego, który już przez siedem miesięcy z 27 nadesłanych sobie utworów jeden najlepszy, czy może tylko lepszy wybiera:

Pisać komedje lub dramata na konkursu rozsądzane tak żółtym pośpiechem zapewne nie jest bardzo zyskownem rzemiosłem, tym więc którzyby się do niego zniechęcili, proponujemy korzystniejsze zatrudnienie, a mianowicie przepowiadanie pogody.

Jakim sposobem na wróżbach meteorologicznych, do których zresztą nie potrzeba znakomitej inwencji i dramatycznego talentu, można zarabiać, uczy fakt następujący.

W zeszłym miesiącu w Pradze czeskiej odbywały się wielkie uroczystości z powodu położenia węgielnego kamienia pod teatr narodowy. Komitet zarządzający ten obchód naturalnie drżał z obawy, żeby go słońce nie popsuka. Otóż zjawił się prorok, który na zasadzie niewiadomo jakich danych, najpewniej zaś natchnienia, którego nie chciał na pisanie komedji konkursowej marnować, zapowiedział najpiękniejszą pogodę. Naturalnie, że przepowiadając tyle wiedział czy się wróżba sprawdzi czy nie, jak ten co pisze konkursową komedję, czy otrzyma nagrodę czy też spektatorowie pójdą, a sędziowie zasną. Grał na chybi trafi, ale loterja meteorologiczna tę ma wyższość nad liczbową, że w niej przynajmniej połowa losów wygrywa, — więc wygrał. Pogoda była żadną chmurką niezakłócona. Prorok spokojnie przeczekał uroczystości, a gdy się skończyły



wystąpił do komisji urządzającej obchód z pretensją o 500 zł. nagrody, utrzymując, że gdyby nie był przepowiedział pogody, przybyłoby znacznie mniej osób i uroczystość nie byłaby tak świetną, zatem ci, którym o świetność chodziło, zapłacić mu powinni za prorocstwo. Na odmowę odpowiedział pozwami i sąd dopiero ma rozstrzygnąć czy jego pretensja jest słuszną. Jeśli ów prorok tak dobrze odgadł usposobienie pragskiej Temidy, jak mu się udało zgadnąć kapryśny humor nadmołtawskiej Aury, to na swęj spekulacji wcale nieźle wyjdzie, gdyby zaś nawet przegrał proces, to zawsze pozostaje mu szansa ubiegania się na jakiej przyszłej wystawie powszechniej, o złoty medal za wynalezienie nowego rodzaju przemysłu.

Wołody Skiba.

## W PAŁACU I W CHATCE

POWIEŚĆ

Bertholda Auerbach'a,

przełożona z niemieckiego

PRZEZ

JOANNĘ BELLJOWSKĄ.

(Dalszy ciąg)

Burze wiosenne nie uspokoiły się jeszcze, a przełotne chmury piastujące śnieg w swoim łonie zamieniały jasne dni, jednak mimo to łąki zaczynały się już zielenić a pierwsze kwiatki wiosenne kielkować z łona ziemi.

W kilka dni po owem zemdleniu, Irma zupełnie przysła do siebie; królowa także prędko wracała do zdrowia.

Często teraz królowa siadała w ogrodzie zimowym gdzie miał miejsce ów bal uroczy, na tej samej ławeczce na której Irma siedziała z królem gdy ona bal już opuściła. Wszyscy otaczali królową najtękliwszą pieczołowitością i względami, a Irma przeżywała czas choroby, dawała jej dowody tak nieograniczonego poświęcenia, że królowa serdecznie przepraszała ją w gruncie duszy za powzięte podejrzenie; były nawet chwile że chciała przyznać się do winy i przeprosić ją głośno, ale powstrzymała się od tego aby nikt nie wiedział, jak straszne przecierpiała męczarnie.

Zazwyczaj całe godziny zatrzymywała Irmę; czytały, rozmawiały i pracowały razem. Irma przesłuchiwała ją głośno; często czytywała królowej Tassę, czasami i król bywał obecnym i zwracał uwagę na najpiękniejsze i najwznioślejsze ustępy poematu. Irma drżała czytając; każde wymówione słowo wydawało jej się zniewagą, bo jakże ona mogła się ośmielić mówić o rzeczach czystych i świętych... Ale powoli, widząc że król jest zawsze wesoły i szczęśliwy, uspakajała się także.

— Mam zamiar odwiedzać często galerię obrazów i muzeum starożytności, rzekła raz królowa. Tam przekonywamy się, że przed nami już żyli ludzie genialni, i przekazali nam najlepszą część swęj istoty; dobrze jest pamiętać o tem że dzięki talentowi malarzy i snycerzy, dawno zagasłe oczy żyją zawsze; i tam z wysokości zwracają na nas swe wjrzenia wieczności.

Usłyszawszy ostatnie słowo, Irma i król mimowolnie spojrzeli na siebie, — w sercach ich zbudziło się wspomnienie... Po chwili Irma odzyskała przytomność umysłu.

— O tak! odrzekła; kiedy jesteśmy otoczeni obrazami i posagami, wtedy jesteśmy jakby w całej pełni wiekuistego życia, oddychamy tem tchnieniem geniuszu, który nawet przestawszy istnieć, jeszcze ożywia wszech świat. Ileż to razy zazdroścę monarchom, którzy dzięki dzierzonęj władzy, mogą zachęcać i popierać geniusz. Jakież to wzniosłe zadanie!...

— Jak ona pięknie, jak zajmująco umie się wyrażać, rzekła królowa zwracając się do męża; — król spojrział na obie kobiety jakoś i smutnie i wesoło razem. Co się działo w jego duszy? Oto uwielbiał i kochał Irmę, uwielbiał i kochał żonę, i przeniewierzał się i jednej i drugiej.

To przyjaźń i niewysławiona dobroć królowej, stawała się dla Irmę źródłem niewymownych cierpień.

Pewnego razu pojechały razem zwiedzić galerię obrazów i muzeum, wracając królowa rzekła do Irmę:

— Nie wyobrazisz sobie, kochana Irmo, jaki mnie ogarniał niepokój, kiedy po ślubie przybyłam do pałacu; — patrząc na tych wszystkich co mnie otaczali i kłaniali się tak nisko, myślałam w duszy: Któż z was tu będzie mi szczerze, prawdziwie przychylnym?... i zdawało mi się że tylko w twoich pięknych czarnych oczach, czytałam zadawalniającą odpowiedź.

— Bo też rzeczywiście, wówczas z całej duszy chciałam powiedzieć ci, królowo: Czysty i piękny aniele, niech ci się zdaje że znamy się już dawno, dawno, i bąc ze mną jakby z dawną przyjaciółką. Widać wrażenia nasze były zobopólne, skoro obie byłyśmy zarówno wzruszone i niespokojne. I ja wtedy pierwszy raz byłam na dworze, i drżąc z zawzięcia poglądałam na laskę marszałkowską, takbym była pragnęła wesprzeć się na niej.

— Szczególna rzecz, odrzekła królowa, teraz wyraźnie przypominam sobie, że ta sama myśl przeszła mi przez głowę i nawet pamiętam, że Marszałek ciągle patrzył się na mnie.

Wzajemne stosunki tych dwóch kobiet, uczuwających tak nieprzeparty ku sobie pociąg, ścięśniały się coraz więcej, dzięki długiemu łańcuchowi wzajemnych wspomnień i wrażeń. Powóz wjechał do parku, teraz właśnie przesuwiał się około miejsca w którym niegdyś stał wichrem zdruzgotany posąg bogini Venus.

— Jakaż to straszna była noc w której wypadek ów miał miejsce, rzekła królowa; i doprawdy Walpurga ma słusność że nie należy przedstawiać tak kształtów ludzkich bez żadnej osłony.

— Niech mi w.k. mość wybacz, ale nie podzielałam tego zdania. Mniemam że tylko nagie, w całej pełni swęj piękności pojawiające się kształty ludzkie, harmonizują z naturą — wszelki strój podlega zmiennym kaprysom mody — a w przestrzeni, wśród drzew, powinniśmy oglądać tylko odtworzenie istoty ludzkiej, tak jak wyszła z rąk przedwiecznej natury.

— Wyobraźnia twoja ma daleko śmielszy, swobodniejszy polot niż moja, odpowiedziała królowa.

Wszedłszy do swego apartamentu Irma odetchnęła swobodniej.

— Ach! zawołała, załamując ręce, nie w piekle to gdzie obok nas cierpią inni winowajcy, najstraszniejsze ponosi się kary.... Ale być potępioną a żyć nieustannie obok świętych, szczęśliwów w swęj anielskiej czystości, o to piekło nad piekami!

— Bóg z tobą, Irmo! Bóg z tobą, Irmo! odezwała się nagle papuga. Irma zadrżała.

### XV.

Skowronek nie przestał jeszcze nucić swęj piosenki, wiosenne stroje wabią oczy swą świeżością a damy stolicy cieszą się że mogą naśladować suknie i kapelusze pięknej swęj monarchini, która teraz często ukazuje się publicznie.

Królowa wyjechała raz na spacer z hrabianką Irmą. Walpurga siedziała naprzeciwko niej z małym księciem na ręku.

— Sądę, rzekła do niej królowa, że nie będziesz się smucić wróciwszy do swoich.

Irma uśmiechnęła się i pierwszy raz w obecności Walpurgi przemówiła po francuzku — powtórzyła zdania Wielkiej Mistrzyni, która utrzymywała że osoba wyższego urodzenia ubliża samęj sobie, jeżeli się troszczy o los sługi uwolnionej już ze służby.

— Jedną rzecz przynajmniej pocieszać mnie będzie, odpowiedziała porywczco Walpurga, kiedy wrócę do swoich, że nikt nie będzie wypędzał gdzieś mojęj duszy, pozwalając aby moje ciało pozostało przy nim.

— Cóż chcesz przez to powiedzieć?

— Chcę powiedzieć że nikt przy mnie nie będzie mówił językiem którego nie rozumiem. Ty pani królowo nigdy tego nie zrobiłaś.

Irma napróżno starała się uspokoić Walpurgę, która teraz była nadzwyczaj rozdrażniona gdyż zbliżał się czas jej odjazdu. Czuła się znów obecą w pałacu, i wiedziała że pomimo pieśczęt jakimi ją teraz otaczają, niedługo zapomną o niej. Nadto miała jeszcze drugi ważniejszy powód gniewu: spr-

wadzono na jej miejsce bonę ze szwajcarii: francuzki, nie umiejącą ani słowa po niemiecku — czego właśnie wymagano koniecznie — gdyż mały książę miał najpierw uczyć się mówić po francuzku.

Walpurga obchodziła się z cudzoziemką jak gdyby była niemową; nie lubiła tej pięknej dziewczyny w cudzoziemskim stroju, zazdrościła jej i nie mogła pojąć na co ona może się przydać dziecku.

Niekiedy gniewała się nawet na małego księcia. Ty także będziesz nie długo mówić po francuzku, żebyś cię zrozumieć nie mogła, mówiła nie raz gniewnie spoglądając na niego, a po chwili znów wołała: Mój Boże! przebac mi, wszakże w głębi serca czuję szczerą radość że już mogę policzyć na palcach dni co mają jeszcze upłynąć do chwili mego powrotu do domu.

Panna Kramer powiedziała raz Walpurdze, że właśnie urządzają inny apartament dla księcia.

— Już i tak ma aż nadto pokoi odpowiedziała.

— Potem miejsce bony zajmie guwernatka, a kiedy dojdzie do czterech lat wieku, powiększą dwór jego innemi osobami, i tak ciągle w miarę jak wraść będzie, otaczać go będą ludźmi co raz wyższe zajmującymi stanowisko.

— Tak, tak, rozumiem odpowiedziała Walpurga. Co raz inni ludzie, co raz insze pałace! Ah! biedne dziecko, rzekła do księcia, jakież to dla ciebie szczęście, że twoje oczy, ręce i nogi muszą koniecznie rosnąć razem z tobą, inaczej zmienialiby ci je także najmnij co dwa lata.

Doktor królewski chcąc przyzwyczaić księcia do nieobecności mamki, kazał Walpurdze oddalać się czasami. Z początku panna Kramer towarzyszyła zawsze wieśniaczce gdy wychodziła na ulicę, lecz nie długo przechadzki te stały się dla niej prawdziwie nieznośnemi; Walpurga zatrzymywała się przed każdym magazynem, a skoro tylko dostrzegła kogoś w góralskim ubraniu chciała zaraz biec za nim, i pytać go z których stron pochodzi i czy nie zna czasem jej męża, matki i dziecka. Panna Kramer ciągle musiała ją powstrzymywać, ale w końcu znudziło jej się to oprowadzanie niedźwiedzia po mieście, jak się wyrażała dozwoliła więc Walpurdze wychodzić samęj, i tylko pożyczyla jej zegarek, aby mogła wrócić do pałacu na czas oznaczony. Zwykłym celem przechadzek Walpurgi były rogatki wychodzące na drogę wiodącą w jej rodzinne strony; stojąc przy nich myślała często o chwili wyjazdu, chciała by przyspieszyć bieg czasu który tak wolno upływał; przykro jej było że musi znów iść do pałacu; często zatrzymywała się i słuchała, zdawało jej się że gdzieś w dali usłyszała głos dziecięcia. Którego? Serce jej się ścisnęło i wracała do małego księcia, spoczywającego zazwyczaj spokojnie na rękach francuzki, co zawsze zasmucało Walpurgę, lecz po chwili twarz jej się rozpogadzała i spoglądała tryumfująco, bo mały książę spostrzegłszy ją gwałtem się do niej wydierał.

— Tak, masz poczciwe, wierne serce, mówiła do niego. Jeśli chłopiec jest dobry, to lepszy od dziewczyny. Mój Jan, twój długi ojciec, przybędzie pojutrze, bądź także dobrym dla niego.

Walpurga widziała dobrze że postępowanie jej z księciem gniewało bonę, że panna Kramer z trudnością powstrzymywała na ustach słowa surowej nagany, ale coś ją popychało aby im robić na przekór.

— Pamiętaj o tym zawsze że ja cię wykarmiłam własną krwią moją; inni będą cię żywić tylko tem co w kuchni przyrządzą dla ciebie, my we dwoje jedną tylko stanowimy istotę, a jednak... a jednak mój Jan przyjeżdża pojutrze i ja wracam z nim do siebie. Ale jak urośniesz to przyjedziesz do me; mój Jan pójdzie z tobą na polowanie i będzie niósł za tobą fuzę, zabijesz wielkiego jelenia, łanię i dzikiego kozła, upieczemy je i zjemy. Potem przypnę ci kwiaty do kapelusza, wsiądziemy w łódkę i będziemy pływać po jeziorze, a potem uściskam cię na pożegnanie.

Dziecię śmiało się serdecznie kiedy Walpurga mówiła, wyciągnęło do niej drobne rączki i oparło główkę na twarzy swęj mamki, która zawołała radośnie.

— Panno Kramer, panno Kramer! on już umi całować, pocałował mnie teraz! Tak ty będziesz mężczyzną, synowie królów prędko się rozwijają!..

Bez wątpienia Walpurga chciała w tych ostatnich dniach, dać uczuć dziecku całe swoje do niego przywiązanie, ale na jej postępowanie, wpływało także wiele uczucie niechęci i zazdrości, chciała bowiem



pokazać francuzce, jak oboje z małym księciem kochają się szczerze, i pocieszała się tą myślą że cudziemka nie potrafi nigdy wzbudzić w dziecięciu równego przywiązania.

W końcu panna Kramer musiała upomnieć ją aby była rozsądniejszą: Możesz zaszkodzić dziecku, rzekła, rozdrażniając go zbyt. —

Nie mu się złego nie stanie, taka zdrowa krew w nim płynie że mu jęć żadna francuzka zepsuć nie potrafi!

Dziwne i sprzeczne uczucia miotają sercem Walpurgi; wiedziała oddawna że węzeł ten musi być rozerwany, często pragnęła odzyskać wolność, a jednak zbliżanie się tej tak pożądanej chwili dziwny na nią wywierało skutek. Smuciło ją także że wszyscy uważają jęć oddalenie za rzecz zupełnie zwyczajną — czyż już nikt myśleć o niej nie będzie? A dziecię, dziecię! czemuż nie może zaraz przemówić, czemu nie może zawołać: Ojcie, matko! nie odbierajcie mi mojej Walpurgi. „Ona go karmiła od pierwszego dnia życia, dzień i noc byli zawsze razem — teraz będą miać dnie i noce a dziecię i druga jego matka będą zdala od siebie? Po wczorzy Walpurga z goryczą wyrzekła do dziecięcia wskazując mu pusty talerz: Patrz i ja teraz jestem jak ten próżny talerz.

Nie chciała zasnąć; nie chciała stracić ani jednej chwili z tego czasu, który mogła jeszcze przepędzić przy dziecięciu i patrzeć na niego: jeżeli się zdrzemnęła, budziła się zaraz nagle jakby przestraszona. We śnie zdawało jęć się że słyszy płacz dwojga dzieci, jedno płakało tam nad jezioro, drugie tuż przy niej, i sądziła że powinna rozdzielić się na dwoje, być razem tu i tam; — potem znów słyszała krowę ryczącą żałośnie, zupełnie tak jak wtenczas kiedy ją widziała przywiązaną do płotu. — I teraz także widzi ją wyraźnie — krowa patrzy na nią ogromnymi oczyma, a gorący jęć oddech pada na twarz Walpurgi. Jednak wszystko znikło skoro przetarła oczy, poznała że to był sen tylko.

Ostatniego dnia przed wyjazdem, Walpurga żałowała szczerze że nie prosiła Jana aby przybył dniem przedtę, mógłby poczekać na nią, a ona mogłaby przecie wyciągnąć do kogoś rękę na powitanie a teraz musi się tylko żegnać ze wszystkimi.

Wyszła z pałacu i udała się do domu doktora Gunthera. Służący wprowadził ją do sali w której oczekiwało już wielu chorych mężczyzn, kobiet i dzieci. Walpurga powiedziała swoje nazwisko służącemu, wszyscy z zadziwieniem spojrzeli na nią. Wpuszczono ją przed innymi do gabinetu doktora, a skoro oznajmiła że przyszła tylko po to aby się z nim pożegnać, Gunther powiedział jęć aby zeszła do ogrodu i zaczęła dopóki nie ułatwi się z chorymi. Pani Gunther siedziała na schodach wiodących do ogrodu, skinęła na wieśniaczkę, a dowiedziawszy się kim jest i po co przychodzi, wskazała jęć miejsce przy sobie, lecz nie mówiąc ani słowa zajmowała się dalej robotą. Powzięła niekorzystne wyobrażenie o mamce; doktor wspominał nie raz o jęć oryginalnym postępowaniu, a pani Gunther uważała to za udawaną naiwność w celu zwrócenia na siebie uwagi.

— Wracasz do twęj rodzinnej wioski? zapytała nakoniec wieśniaczki, nie chcąc okazać się niegościnną.

Walpurga powiedziała jak dalece czuje się szczęśliwą że w krótko połączy się ze swymi.

Pani Gunther spojrzała na nią. Była to jedna z tych osób, które uważają sobie za prawdziwe szczęście jeżeli mogą pozbyć się niekorzystnego o kim wyobrażenia, teraz zaś spostrzegła że nowe położenie nie zepsuło Walpurgi. Radziła jęć aby powróciwszy do siebie, nie porównywała życia jakie tam zmuszona będzie pędzić z tym rokiem życia spędzonego w pałacu, gdyż tym sposobem nie mogłaby być szczęśliwą.

— Czyż i pani także byłaś kiedyś wśród obcych zdala od domu, że wszystko tak znasz dobrze? zapytała Walpurga.

— Nie, ale pojmuję twoje położenie, odpowiedziała z uśmiechem, i mówiła dalej wyrażając to wszystko co Walpurga czuła obecnie; potem zaprowadziła ją do salonu, a kiedy Gunther przyszedł, Walpurga trzymała malutką jego wnuczkę na kolanach.

— Teraz poznałaś także moją żonę, rzekł do niej.

— Tak, ale za późno. Czemuż to co najlepsze poznajemy dopiero w rozstania chwili?

— Ponieważ tracąc oceniamy je najlepiej.

Przy pożegnaniu, pani Gunther podała rękę Walpurdze, a doktor powiedział że ją zobaczy jeszcze

w pałacu. Muszę także przesłać coś twojej matce dodał. Powiesz jęć, że to od tego studenta który z nią tańczył w fermie (1) kiedy jeszcze była narzeczoną twego ojca. Pośle jęć sześć butelek wina, niech zawsze pomyśli o mnie jak je pić będzie, ale niech pije tylko po małym kieliszku, dla wzmocnienia.

— Wzmocniliście także moją duszę, odpowiedziała Walpurga, hrabianka Irma miała słusność kiedy mi często mówiła: gdybyś poznała panią Gunther, pokochałabyś ją od razu. Niech wam Bóg w całym życiu wynadgradza przyjęcie jakiego od was doznałam.

Na wzmiankę o Irmie nie odpowiedziano ani słowa.

## XVI

Wieczorem królowa przyszła do Walpurgi. — Nie żegnam się z tobą rzekła; nie mówmy o twoim wyjeździe: chcę ci tylko podziękować z całego serca, za przywiązanie okazywane mnie i memu synowi.

— O pani królowo, za cóż mi dziękować? Możesz być pewną że nie powiem nikomu że królowa raczyła mi podziękować! Tak jesteś dobrą, że chcesz mi osłodzić tę przykrą chwilę; szczerze ci jestem za to wdzięczną, choć nie umiem tego wypowiedzieć, i chętnie oddałabym ostatnią kropelkę krwi za ciebie i za nasze dziecię, — ah! mój Boże, nasze dziecię! Nie powinien już tak go nazywać, bo jutro odjeżdżam, i wracam do siebie, do swego własnego dziecka.

— Właśnie to samo chciałam ci powiedzieć, Walpurga; a teraz już sama mogłaś się przekonać, że czy to w pałacu czy w chacie, zawsze najlepiej nam kiedy jesteśmy u siebie.

— Tak, to święta prawda; nikt nie może spać ani jeść więcej nad potrzebę, a z waszję łaski będziemy mieli czym głód zaspokoić; — wprawdzie i przedtem nie zaliśmy biedy, lecz teraz będziemy mieć dostatek. Mój Jan przyjeżdża jutro, czy będzie mógł osobiście podziękować królowi, tobie pani królowo, także wszystkim paniom i panom?

— Nie, Walpurga, to niepotrzebne; zresztą do kóć nie kazał mi żegnać się z tobą; być może że jeszcze jutro powiem ci, do widzenia, ale możesz być pewną że odjadę twój szczerze mnie zasmuca.

— Jednak gdyby pani królowa chciała, mogłabym tu pozostać, a mąż z matką i dzieckiem przyjechałby do mnie.

— Nie, nie, wracaj do siebie, lepiej ci z tem będzie; ale przyrzekam ci, że jeżeli kiedy będę w tamtych stronach, to pojadę do ciebie. Powiem także memu synowi jak byłaś dobrą dla niego; będzie pamiętał o tobie.

Walpurga powiedziała wtedy, że dziś właśnie mały książę ją pocałował, i zaczęła go namawiać aby także pocałował matkę, lecz dziecię nie chciało jęć słuchać.

— Daj mu pokój, Walpurga, nie trzeba go przymuszać, on ciebie zna lepiej, gdyż ja przez pół tylko byłam jego matką.

— O mój Boże, mój Boże! zawołała Walpurga płacząc, to prawda, — tak samo będzie i z mojem dziecięciem! Ah! chyba skoczę w jezioro, jeżeli skoro powrócę, dziecko moje odwróci się odemnie.

Sama myśl o tem tak dalece rozdrażniła Walpurgę, że królowa z trudnością mogła ją uspokoić i wtenczas dopiero wyszła z pokoju, kiedy wieśniaczka otarła oczy.

Już wyszła, rzekła do siebie Walpurga, ja nie jęć nie powiedziałam, a wszakże tak wiele miałam do mówienia. Zdawało jęć się że nie powinna opuszczać królowej, że tylko ona jedna jest prawdziwie wierną swęj monarchini, że ona tylko byłaby gotową stanąć w jęć obronie, gdyby ktoś chciał jęć wyrządzić co złego. Przypomniła sobie tę chwilę kiedy królowa ją uściskała, ileż to czasu od tego dnia przeżyły razem!

Mały książę zasnął. Walpurga chciała pójść pożegnać wszystkich mieszkańców pałacu, ale Panna Kramer jęć odradziła; poszła więc tylko do Irmy, ale jęć nie zastała, gdyż wyjechała właśnie na wieczór do brata. Walpurga, powiedziała pannie służącej,

że wyjeżdża nazajutrz, i bardzo jęć przykro że nie może pożegnać hrabianki, potem zaleciła jęć aby miała staranie o swęj pani, a nakoniec wyciągnęła do niej rękę na pożegnanie, lecz musiała ją cofnąć gdyż panna służąca z szyderską miuką, schowała obie ręce w kieszonki jedwabnego fartuska.

— Im szlachetniejsze pochodzenie, tym ludzie są lepsi, pomyślała Walpurga wróciwszy do swego pokoju, królowa zajmuje najwyższe stanowisko i od wszystkich jest lepszą, — onaby nie pojechała na wieczór w przeddzień mego wyjazdu.

Wielka mistrzyni przyzwała do siebie Walpurgę. Wieśniaczka zastała ją w tym samym fotelu i w takięj samęj postawie, w jakięj ją ujrzała po raz pierwszy, w dzień przyjazdu. Prawie codzię widywała tę kobietę z surowem obliczem, nigdy ona nie okazała się przyjazną dla Walpurgi; widać uwolnienie wieśniaczki od jęć obowiązków, wchodziło w zakres urzędu wielkiej mistrzyni.

— Sprawowanie się twoje było nienaganne rzekła hrabina Brinkensztein. Ich królewskie moście są z ciebie zadowolnione; bądź zdrowa, postępuj tak i nadal.

Nie wstała i nie podała Walpurdze ręki, skinęła tylko głową i Walpurga wyszła. Jednak to pożegnanie wypowiedziane tak oschłym tonem ucieszyło Walpurgę, uczuła w tęg chwili co czuje żołnierz, kiedy otrzyma uwolnienie, z szaczącą wzmianką nieskażonęj służby.

W pokoju Walpurgi leżały już dwa łóżka napelnione rzeczami i zamknięte na klucz. Wciagu tego roku tak wiele dostała rzeczy i zebrała tak znaczną sumę pieniędzy, że możnaby za nią kupić piękny kawałek ziemi. Walpurga siedziała czas jakiś na jednym, po tem na drugim łóżku, a kiedy w końcu ulegając namowom panny Kramer położyła się w łóżko, długo jeszcze nie mogła oderwać od nich oczu. Trudno zasnąć spokojnie kiedy łóżka już są gotowe do drogi, zdawałoby się, że zamknięto w nich duszę odjeżdżającęj osoby.

Dzień zaświtał. Walpurga, po raz ostatni wzięła małego księcia na ręce; iza spadła na główkę dziecięcy, spojrzal się na Walpurgę i było coś niewysłowionego w spojrzeniu jakie wówczas zamienili z sobą. Dziecię usnęło przytuliwszy się do niej, ona zaś lewą jego rączkę do ust przycisnęła, całowała ją i mówiła coś do niej cicho; potem wpatrywała się długo w dłoń tęg rączki, gdyż dziecię urodzone w niedzielę, może widzieć w swęj lewęj dłoni, siebie i wszystkich co kocha, dopóki nie przejrzy się w zwierciadle.

Walpurga przebudziła się wreszcie ze swęj zadumy, położyła dziecię w kolebce, pożegnała go długiem a przeciągłym spojrzeniem, i trzy razy w koło obeszła kolebkę, ciągle się w tył cofając.

Teraz rzekła do panny Kramer, już trzeba odjechać. Służący przysli zabrać jęć łóżka. Walpurga miała tak dobre serce, że nawet Francuzce podała rękę na pożegnanie. Na kolebkę już się nie obejrzała, choć serce ścisnęło jęć się boleśnie. Wyszła, i kazała zanieść za sobą łóżka do oberży będącęj w pobliżu, w której Jan miał stanąć; zapewne już przyjechał, gdyż wyraźnie oznaczyła mu godzinę, w której wyjdzie na jego spotkanie. Nie zastała go jednak jeszcze.

Walpurga przetarła sobie oczy, jakby się przebudzić chciała; nie wiedziała prawie gdzie się znajduje; była w zupełnie takim położeniu, jak ryba wyrzucona z wody.

Choć było jeszcze bardzo wczesnie w oberży już było gwarno, gdyż uczęszczali do niej służący dworscy. Nie długo zaczęli pić i śmiać się, a kilku wygalonowanych lokai, wyrażało się bardzo niegrzecznie o swych panach, którzy zeszłej nocy u hrabiego Wildenort, przez trzy godziny kazali czekać na siebie lokajom w przedpokoju i wóźnicom na kozle. Hrabia Wildenort otrzymał od króla pozwolenie założenia u siebie ruletty, a panie i panowie dworscy grube tam stawiali stawki; król był także obecny ale królowęj nie było.

Baum przyszedł powiedzieć Walpurdze ażeby o godzinie dziewiętej udała się do hrabianki Irmy, która chce się z nią widzieć koniecznie. Walpurga wyszła na ulicę i zaczęła błąkać się po mieście jak zaklęta dusza; ludzie mijają się wszędy z sobą nie przemówiwszy ani słowa, bo każdy się gdzieś spieszy. Nie widać jeszcze nikogo w wysokim kapeluszu: możnaby sądzić że miasto zamieszkuje tylko ludzie noszący czapki: chłopcy od rzeźników i piekarzy gwiżdżąc roznoszą chleb i mięso; służące sto-

(1) Frejhofy czyli wolne fermy, są własnością bogatych chłopów, zwanych Frejhofbauern, którzy uprawiają swoje własne grunta i są właścicielami folwarków. W Bawarii dosyć jest takich frejhofów które stanowią zupełnie niezależne posiadłości i przechodzą z ojców na synów.



jąc przed domami oczekują na mleko, a zieleniarki przybywające ze wsi z koszykami w ręku lub pchając przed sobą taczkę, dają do swych straganów.

— Jutro nie się tu nie zmieni, pomyślała Walpurga, tylko mnie już nie będzie. — Otworzono sklep, spostrzegła swój portret umieszczony za wystawką; i na cóż się to przyda, skoro nikt nie zapyta, co się w jej sercu dzieje. „Jutro, chociaż odjadę portret zostanie na swoim miejscu, i bez wątpienia nieby się nie zmieniło choćbym nawet żyć przestała...“ Ostatnią tę myśl nasunął Walpurdzie pogrzeb przechodzący; wszyscy mijali go obojętnie, nie pytając kto zakończył życie.

Walpurga doszła do rogatki, któremi Jan miał przyjechać, ale i tam go nie zastała.

Jeżeli nie przyjedzie wcale — jeżeli dziecko zachorowało — jeżeli umarło — jeżeli... wszystkie te przypuszczenia śmiertelnym niepokojem napełniły serce Walpurgi. Usiadła na ławce przy rogatkach, ludzie wchodzą i wychodzą z miasta, niewidomy inwalid gra walcę na katarynie — bije dziewiąta godzina — Walpurga wraca do pałacu; spostrzega Jana czekającego na nią przed drzwiami.

— Gdzieś była? zawołał na przywitanie. Już od dwóch godzin czekam tu na ciebie.

— W takim razie chodź ze mną, powiedziała Walpurga wprowadzając męża do pałacu — tu nie można mówić tak głośno.

Teraz dopiero przypomniała sobie, że w ostatnim liście pisała do Jana, aby czekał na nią przed pałacem a nie w obozisku; przeprosiła go za swoje roztargnienie, a potem zawołała: Teraz pozwól mi ciebie uściskać na powitanie! Dzięki Bogu, że jesteś ci zdrowi. Ah! tak pragnę mieć przy sobie kochające serce.

Walpurga weszła z Janem w długi korytarz. Wchodząc do mieszkania Irma prosiła męża aby na nią zaczekał. Irma nie wstała jeszcze, ale usłyszawszy głos Walpurgi, kazała ją wpuścić natychmiast. Hrabianka była zachwycająco piękną w białym kaftaniku ozdobionym koronkami, lecz twarz jej była nadzwyczaj blada, a wymykające się z pod czepek włosy, w nieładzie spadały na poduszki.

— Chciałam ci dać upominek, rzekła Irma unosząc głowę, ale sądzę że pieniądze będą ci najpotrzebniejsze. Partry leżą tam! Weź wszystko co znajdziesz! Nie chcę aby cośkolwiek z nich pozostało przy mnie! — Bierz, bierz wszystko! Nie lękaj się, za to złoto wygrałam uczciwie w karty, ja zawsze, zawsze wygrywam! Wyjmij chustkę i zawiń w nią to złoto!

Dźwięk głosu Irma był taki jakiś dziwny a w pokoju było tak ciemno, że Walpurga z przestachem obejrzała się wokoło; w pokoju wszystko było jak dawniej, papuga krzyczała w przedpokoju, każda rzecz poznawała, a pomimo to nie mogła pozbyć się tej myśli, że na tych pieniądzech cięży jakaś klątwa, i dla tego przeżegnała je zanim je wzięła do ręki i wsunęła do kieszeni.

— Zegnam cię, mówiła dalej Irma, niechaj ci Bóg da szczęście. Już i tak jesteś szczęśliwszą od nas wszystkich, a jeżeli kiedyś nie będę sama wiedziała gdzie mam schronić głowę, udam się do ciebie. Przyjmiesz mnie, wszak prawda, nie odmówisz mi miejsca przy swoim ognisku? Teraz bądź zdrowa, Walpurga; muszę spocząć jeszcze chwilę, bądź zdrowa, nie zapominaj o mnie. Nie dziękuj mi! nie mów do mnie! Przyjadę do ciebie, wtenczas będziemy śpiewać, tak, znów będziemy śpiewać... razem... bądź zdrowa!

Wiesniaczka, przycisnęła do ust rękę Irma, a ręka była rozpalona jakby w silnej gorączce.

Walpurga wyszła. W przedpokoju, papuga krzyknęła znowu: Bóg z tobą Irma! zdradzała i przyspieszyła kroku.

## XVI

— Czy i mnie tam wprowadzisz? zapytał Jan, kiedy Walpurga wróciła do niego.

— Nie, już wszystko skończone.

— Jednak, muszę jeszcze zobaczyć królową, mam jej powiedzieć tak wiele.

— To być nie może.

— A to czemu? Potrafię przecie mówić z nimi.

Jan ułożył już sobie wczasu co powie królowej i królowi, — chciał im dać do zrozumienia, iż i on także zasłużył na wynagrodzenie za to, że pozwolił na tak długą nieobecność żony. Walpurga z trudnością mogła mu to wyperswadować, gdyż Jan wstydył się że będzie musiał przyznać się obojętności.

— Że nie tylko nie jadł i nie pił przy królewskim stole, jak to sobie obiecywał, ale nawet nie widział króla i królowej.

— Czyż także nie zobaczę i twego małego księcia? Przecie to przynajmniej możesz zrobić dla mnie.

— Tak, to będzie można zrobić, odpowiedziała Walpurga. Ona także pragnęła raz jeszcze zobaczyć dziecko, teraz będzie miała doskonałą zamówkę, a gdyby nawet panna Kramer i Francuzka wysmiewały się potem z Jana, to i cóż ją to obchodzi? jutro już te wszystkie osoby będą dla niej zupełnie obce. Spiesznie wraz z Janem wbiegła na wschody prowadzące do pokojów księcia; we drzwiach spotkała pannę Kramer i objawiła jej swoje życzenia.

— Nie, to być nie może, zawałała panna Kramer, nie możesz już wejść. Już i to źle żeś dziś jeszcze nakarmiła dziecko, które teraz tak płacze że aż serce boli słuchać, — oddał się już w imię Boże.

Panna Kramer weszła i zamknęła drzwi za sobą. Walpurga słyszała płacz dzieciny, a nie śmiała wejść aby go uspokoić; wszak ją odepchnięto, wygnano. Gniewała ją taka niewdzięczność i wstydyła się, że się z nią tak obchodzono przy Janie.

— Chodźmy już, Janie, rzekła na koniec: ubliżylibyśmy sobie czekając dłużej.

— Masz słuszość, odpowiedział Jan, teraz widzę jak się tu obchodzą z osobami, których już nie potrzebują.

— Dzięki Bogu, i my ich nie potrzebujemy, rzekła Walpurga, teraz już wszystko skończone. Z gniewem opuściła pałac, a Jan mruczał coś ciągle, jak gdyby miał ochotę uderzyć pierwszego kogo spotka na drodze.

Wróciwszy do oboziska zastali tam Bauma. Gotówby przysiadł, zawołał Jan, że to syn Centy.

— Jej syn jest w Ameryce, odpowiedziała Walpurga, ale proszę cię nie zajmuj się nim, tylko postaraj się abyśmy mogli wyjechać jak najprędzej.

— Sądziłem że zostaniemy tu do jutra, chciałbym wszystko obejrzeć, pójdę do teatru, a potem...

— Zobaczysz to wszystko innym razem, teraz chęć już wrócić do dziecka.

— Nie widziałas go tak długo, że mogłabyś poczekać jeszcze jeden dzień! Czemuż mi się tak przypatrujesz? czy mnie nie poznajesz?

— O! poznaję, ale twoje niebieskie oczy mają taki pocziwy wyraz, — nie przypominałam sobie tego.

— Ho, ho! Jakżeś wygrzeczniała na dworze, nabrałaś pańskiego ułożenia. Więc tak mało myślałaś o mnie, że zapomniałaś jak wyglądam?

— Możesz być pewnym że ciągle myślałam o tobie. Jakże oczy ma nasza córeczka?

— Bardzo zdrowe i czyste.

Walpurga, chciała się jeszcze dowiedzieć jakiego były koloru, ale Jan tego nie wiedział, i gniewał się na żonę że pytała go o to czego nie mógł wiedzieć, a prócz tego nie czuł się przy niej tak swobodnym jak dawniej.

Wsiadli na koniec do fiakra a kiedy mijali pałac, Jan zawołał pogardliwym głosem. Wy dworscy ludzie, bylibyście mogli odesłać przynajmniej moją żonę jakim powozem, ale jak widać wolicie porwać żonę od mężów, jak je odwozić do nich!

— Nie mów tego, proszę cię, odpowiedziała Walpurga. Gdyby król i królowa wiedzieli o tem, byliby mnie niezawodnie odesłali powozem, ale ty nie możesz sobie wyobrazić, co to jest królowa, ona tak mało zastanawia się nad rzeczami tego świata, iż sądzi że wszyscy posiadają powozy i konie; zupełnie nie zna ceny rzeczy, które trzeba sprzedawać lub kupować, słowem, ma ona zupełnie naturę aniołów którzy także nie umieją obchodzić się z pieniędzmi.

Skoro Walpurga powiedziała że podług wyobrażeń królowej każdy człowiek posiada powóz i konie, Jan z takim uśmiechem spojrzął na żonę, jak gdyby chciał powiedzieć: jak też można prawić takie niedorzeczności? Nie wyraził jednak swęj myśli, przypomniałszy sobie zdanie oberżysty, że nie konieczne trzeba odpowiadać na wszystko co mówią kobiety.

Walpurga nie odebrawszy żadnej odpowiedzi, gniewnie zacisnęła usta; gdyby powiedziała coś podobnego w pałacu, przy hrabiance Irma lub pannie Kramer, jakżeby ją za to pochwalono; a Jan na wet nie zwraca uwagi na to, co do niego mówi. W duszy jej powstało jakieś nieokreślone uczucie żalu i rozdrażnienia — ale przewyciężyła je wkrótce

pomyślawszy: Muszę koniecznie stłumić w sobie tę chęć odbierania ciągłych pochwał. Przypomniały jej się także słowa królowej która nie raz mówiła:

— Skoro wrócisz do domu, bądź cierpliwą względem otaczających cię osób; łagodność i cierpliwość są niezbędnymi warunkami pozyskania domowego spokoju.

Walpurga pochwyciła rękę męża i rzekła: Znów jesteśmy razem, bądź ze mną cierpliwym, byłam wśród obcych, ale zobaczysz jak między swymi będę szczęśliwą.

— Tak, tak, wszystko będzie dobrze, odpowiedział Jan.

Gdzie tylko zatrzymywali się w drodze, Jan mówił do obecnych. Oto moja żona, była mamką następcy tronu, a teraz, dzięki Bogu, znów jesteśmy razem, a mówiąc to pysznił się jak paw.

Walpurga nie odzywała się wcale w obecności obcych osób, rozmawiała tylko z mężem, zadawała mu wiele pytań, a myśląc ciągle o swem dziecku, nie słyszała nawet że Jan mówi do niej.

— A czy ma niebieskie oczy? zapytała nagle, wtenczas właśnie, kiedy Jan opowiadał jej że krowa znów daje mleko.

— Pytasz się czy cię ma niebieskie oczy? przyznam się że tego nie wiem, odpowiedział Jan.

— Ah! nie gniewaj się nie słyszałam co mówiłaś; myślę tylko o naszym dziecku. Czyż to być może, abym tak długo była zdala od ciebie? Wracam już, wracam moje drogie dziecko! Janie! czy nie słyszałaś krzyku? rzekła przerywając sobie i oglądając się w około, zdaje mi się że słyszę krzyk dziecka.

— Uspokój że się, macisz mi w głowie, tak że sam już nie wiem czy jestem przy zdrowych zmysłach!

— Masz słuszość, przepraszam cię. Jednak nie przestała spoglądać po za siebie, bo ciągle brzmiał jej w uszach głos płaczącego dzieciny.

Tam w mieście płacze dziecina, a otaczające osoby nie mogą go uspokoić, choć mają tyle djamentów, złota, takie piękne dywany i obrazy, tak wiele żołnierzy — wszystko to nie może powstrzymać łez płynących z oczu dziecka. Walpurga przysłuchuje się czy i od strony gór nie doleci ją płacz dzieciny. Nie, rzekła sama do siebie, moje dziecko nie płacze za mną, bo mnie nie zna.

Zatrzymali się trochę dłużej w ostatnim miasteczku, gdyż Jan utrzymywał, że matka spodziewając ich się dopiero nazajutrz, nie przygotowała im w domu żadnego posiłku.

Doktor Kumpan wszedł kiedy siadali do stołu; powitał uprzejmie Walpurgę, i napił się do Jana, a potem odprowadził go na bok, i zalecił mu, aby teraz bardzo łagodnie obchodził się z żoną.

Kiedy wsiadali do powozu, otoczyła ich połowa ludności miasteczka, oczekująca przed oberżą, aby zobaczyć mamkę następcy tronu. Ruszyli w drogę, i wkrótce Walpurga ujrzała błyszczące fale jeziora.

— Patrz, to jaskółki z naszej wioski, inną już nie ma przed nami; dostrzegam już kościół i... słuchaj! to nasze dzwony się odzywają, słyszę je razem z tobą kochane moje dziecko a w krótko na moich rękach słuchać ich będziesz... a twój głos, ah! twój głos... Jedź prędzej! wołała na woźnicę. Nie, jedź wolno, żeby nie wywrócić. Zatrzymaj się! wysiądę! Wysiadła, lecz uszedłszy kilkanaście kroków zawołała znowu. Stój! wsiadę napowrót, może prędzej przyjadę do domu. Czemuż matka z dzieckiem nie wyszła na nasze spotkanie?

— Sądzi że dopiero jutro przybędziemy, odpowiedział Jan.

— Zobacz tylko, mówiła dalej Walpurga, jaka czysta woda w tem źródle, i jak szybko bieży. Tam wystawiono dom nowy i poćcinano drzewa... a jakie śliczne te pliszki — nigdzie nie ma tak pięknych jak u nas.

— Te dwie krowy które pasie ta mała dziewczynka, do nas należą, odezwał się Jan.

— Matka jest w domu! krzyknęła Walpurga. Matka jest w domu! Widzę dym unoszący się w górę z naszego komina! Pewno siedzi przy ogniu i trzyma dziecko na kolanach. Matko! Dziecię! Czyż możecie nie przeczuwać że do was powracam!

Powóz zatrzymał się przed domem. Matka wyszła trzymając dziecko na ręku. Walpurga rzuciła jej się na szyję i uściskała swą córeczkę, lecz dziecko zaczęło krzyczeć i nie chciało pójść do niej.

Walpurga wszedłszy do pierwszego pokoju, usiadła przy piecu i zalała się gorącymi łzami; spoglądała w koło siebie jakby ją przeniesiono nagle w jakiś świat nieznany. Otóż to nagroda, pomyślała, za to



że zarobiłam tyle pieniędzy, i postępowałam tak nie-nagannie!

— Zostaw ją na chwilę samą, rzekła matka do Jana zdejmującego tłomoki.

Wkrótce, Walpurga odepchnęła od siebie smutne myśli; wyrzuciła sobie że siedzi zdala od matki i dziecka, zamiast pójść do nich i cieszyć się ich widokiem. Weszła do kuchni, stara Beata stała przy ogniu, trzymając wnuczkę na ręku.

— Czy moja córeczka już umie jeść? zapytała Walpurga, a dziewczynka usłyszawszy jej głos odwróciła się i przyglądała jej się bacznie, ale skoro tylko Walpurga zbliżyła się do niej, ukrywała głowę na ramieniu babki.

Tak odpowiedziała matka, je już dobrze; teraz dam ci trochę naszej zupy. Nalała na talerz i zaniósła do pokoju; Walpurga skosztowała.

— Ah! matko! zawołała, jakież to dobre, jakże smakuje zupa ugotowana we własnym domu! W pałacu, nie umieliby przyrządzić takiej!

Matka uśmiechnęła się i położyła rękę na głowie Walpurgi, jakby ją błogosławiła.

(d. c. n.)

## O UBIORACH.

Będąc w tych dniach w magazynie panien Kuhnke, widzieliśmy kilka bardzo ładnych sukien, przygotowanych do wyprawy. Suknie te opiszemy tu szczegółowo, odznaczają się bowiem prawdziwie wytwornym gustem jak wszystko co wychodzi z tego magazynu.

Pierwsza suknia różowa *poult de soie*, miała spódnice długą, powłóczystą, u dołu szła falbana szeroka na pół łokcia; nad falbaną dana była girlandka z listków białych *poult de soie*, z pod których spadały koniuszeczki z białej wstążeczki. Stanik do gorsu ozdobiony był taką samą girlandką; z pod stanika wychodziła modestka, ogarniowana wianienką. Dopełniała stroju szarfa różowa, ze spadającymi na tył końcami; można było użyć tejsze szarfy na podniesienie z tyłu sukni *à la croupière*. Na wierzchu przygotowana była druga suknia muszlinowa biała, z nadpowietrznym wolantem, szerokim na trzy ćwierci, zakończonym u dołu wodą na różowym podwłóczeniu. Nad wolantem, różowe kokardki podtrzymywały główkę. Z przodu sukni oznaczony był fartuszek, tworzący u dołu trzy wielkie ostre zęby; był on oznaczony wodą muszlinową na różowym. Na bocznych zębach szły różowe rozety *poult de soie*. Stanik wysoki przezroczysty, otwarty trochę z przodu, ogarniowany był wodą, zarówno jak rękawy u ręki. Szarfa też sama, co do poprzedniej sukni, zakończyła ubranie. Suknia ta przeznaczona była zatem do dwójnego użytku; sama różowa mogła służyć na bal, powleczone zaś białą, właściwa była na obiad proszony lub na ceremonialną wizytę.

Druga suknia z jasno zielonego *poult de soie* w odcieniu majowym, zwanym Metternich miała u dołu spódnice, siedem ruloników z białego atlasu, przedzielonych przez środek zielonym sutaszem. Stanik otwarty do połowy, przybrany był odpowiednio rulonami; pod spód szła koszulka ze wstawek walansienowych, zdobna u szyi koronkową krawatką. Rękawy wąskie, kończyły się u ręki siedmioma rzędami białych ruloników; w koło pachy szły także ruloniki. Szarfa zielona *poult de soie*, miała końce krótkie, przybrane też rulonami i białą frendzlą.

Trzecia suknia czarna jedwabna, z mantyny w wybornym gatunku, długa, powłóczysta, miała u dołu dosyć szeroki wolant; stanik wysoki spinał się do lewego boku; na wykroju dana była piękna pasmanterja bez lawy; pasmanterja ta przechodziła wzdłuż spódnicy aż do samego dołu. Rękawy obcisłe, miały u ramion naszytą z pasmanterji zakończone szeroką frendzlą, — mankiety ozdobione były stosownie. Dopełniała ubrania krótka szarfa przewiązana z tyłu na kokardę, zakończona pasmanterją i frendzlą.

Suknia ślubna biała *poult de soie*, długa powłóczysta, mocno namarszczona w tyle, stanik miała wysoki, spięty na perłowe guziki. U szyi miejsce kołnierzyka zastępowała girlandka z konwalji. Ręka-

wy długie, przybrane były u góry bufką, nad którą odpowiednia girlandka tworzyła epolet; środek bufki przepięty był bukietem z konwalji i kwiatu pomarańczowego. U ręki szła podobna girlandka, zakończona od dołu bukietem. Szeroka szarfa *poult de soie*, ułożona w trzy fałdy, przewiązana z tyłu na wielki pukiel, pięknie odpowiadała całości.

Z pomiędzy sukien skromniejszych do codziennego ubrania, podobał nam się bardzo kostium perkalowy biały z szamoa. Pierwsza spódnica biała dotykała ziemi, garnirunek jej tworzyły pliski szamoa perkalikowe przystębnowane w maszynie. Było ich pięć, jedna nad drugą. Na to szła krótka gabryela szamoa perkalikowa dochodząca tylko do garnirunku, zapięta z boku na perłowe guziki, przybrana pięcioma białymi pliskami. Okrywkę tworzyła pelerynka z tyłu sięgająca do stanu, z przodu przedłużona i tworząca końce wąskie przepasane paskiem. Tak u pelerynki jak i u rękawów, szło pięć białych plisek, przystębnowanych w maszynie.

Ładny był też kostium perkalikowy niebieski, złożony ze spódnicy niebieskiej w deseń *chinée*, i z gabryeli krótkiej, w rzucik z niezapominajek na tle białym. Gabryela ta obcisła w stanie, przedzielana była na każdym zszyciu brytów, paskiem z perkaliku niebieskiego, takiego jak pierwsza spódnica. Na staniku oznaczone były takimiż paskami szelki, połączone podwójną drabinką tak z przodu jak i w tyle. Rękawy obcisłe, miały mankiety i epolet z podobnych pasków. Dopełniała ubrania szarfa, taka sama jak gabryela objęta w koło niebieskim paskiem, przewiązana z tyłu na pukiel.

Kostium przeznaczony do podróży, miał pierwszą spódnice z kaszmiru szafirowego, z wolantem układanym w fałdy na jedną stronę. Na to szła polonezka w szkocką kratę szafirową z zielonem, objęta w koło pliską szafirową jedwabną, przód spinał się na guziki szafirowe szmuklerskie. Przez ramię przechodziła szafirowa wstążka, utrzymująca torebkę z tego samego co suknia materiału. Za okrywkę służył okrągły płaszczyk z kapturkiem, w szkocką kratę, objęty pliską szafirową. — Kapelusik do tego czarny słomkowy przybrany był podobną materją w kratę, zdołił go woal szafirowy gazowy rozdzielony na dwoje, który według życzenia spuszczał się na twarz lub otaczał szyję do koła.

Dopełniały podróżnego ubrania, buciki z szafirowego safianu, obłożone skórą lakierowaną.

O kilku innych sukniach należących do tejsze wyprawy, powiemy później dziś dodamy jeszcze, że wszystkie suknie, mocno były w tyle przymarszczone, z przodu tylko i z boków skrawane w kliny. Nowe krynoliny, odpowiednie do dzisiejszego kroju sukien znajdują się w magazynie panien Kuhnke, na rozmaite ceny.

## Dalszy ciąg objaśnień dodatku arkuszowego.

Dla przymocowania pierwszych pukielków na przodzie, trzeba podszyć kawałek sztywnego tiulu cokolwiek zaokrąglonego, który powinien być tak długi, żeby prócz pierwszych pukielków, podtrzymywał jeszcze drugie 5, na wierzchu katalanki frywolitkowej przyszytych. Pukielki dolnego brzegu, przymocowywują się tylko do frywolitek. Wstążka podłożona w całej szerokości pod denko, załamuje się na obu bokach czepka w małą fałdkę żeby się dobrze układała. Piękna kokarda z pukli ozdabia skrzyżowanie puszczonej końców wstążki, wypadające pod kokiem, które w całości wymagają 75 cent. długiego kawała.

### N. 31. Letni kapelus.

Strojny ten kapelusik z białej angielskiej słomy w formie fanszonika, ma z przodu piękną girlandkę z bzu. Jedwabna rusza, w zęby wycinana lila koloru, stanowi nagłówek czarnej koronki, która idąc od tyłu, w formie barbek, bukietem z przodu spiętych, aż na piersi spada. Kokardy z wstążki dopełniają ubranie kapelusza.

### N. 32. Naszytce ze sznurka.

Tani materiał i nadzwyczaj łatwa robota, czynią naszytce to bardzo pożytecznem do pikowych i perkalowych sukien tak dla dzieci, jak dla dorosłych osób.

### N. 33. Poduszka pod nogi.

Materiał: pasowe i białe sukno, kordonek; zielony, pasowy, żółty, lila, czarny i biały; złote paciorki N. 4; gruba tektura, amerykańska skóra, biała skórka naśladowująca sierć, podszewka etc.

Krój pieska. Lewa strona dodatku N. VIII Fig. 20 — 22 r, krzyż, gwiazd. pod kropki. Chociaż cała robota obejść się może bez pomocy drugich osób, radzimy przecież, żeby dla nadania dobrej formy wypukłej cokolwiek podstawie na której piesek spoczywa, wzięcie u introligatora wycięty owal z grubiej tektury, 39 cent. długi, w środku 30 cent. szerokości trzymający i zaokrąglony na rogach. Na spód przykrawa się podszewka, dodając w około 2 cent. dla dobrego zeszywania z wierzchem 41 cent. długimi, 32 cent. szerokimi, co wraz z wsuniętą na dno tekturą i napchaniem konopiami, stanowi poduszkę. Na tem idzie gładki wierzch z pasowego sukna, a podszewka na spód z amerykańskiej skóry. Wyszywana falbanka z pasowego sukna wyciętego w zęby, otacza gładko na 10 cent. szerokości płaską poduszkę. Na pieska użyć można prawdziwą skórę psa jak to nasz model przedstawia albo jakiegoś włochatego materiału, np. baranka naśladowującego, etc. Podług form przykrawa się, nie dodając na zaszywanie, głowak, korpus, i uszy, uważając żeby włos materiału do tyłu spadał.

Zaczynając od głowy zszywają się starannie brzezi z sobą od *n* do *o* z przodu głowy w miejscu gdzie wykrajane otwory na mordkę, podkłada się od „wewnątrz“ kawał czarnego sukna, który wypchnięty cokolwiek naprzód, przytwardza się kilku ściegami do materiału i kształtuje na nos i pyszczek z czerwonym językiem z sukna. Następnie zeszywają się boki, tak, żeby z jednej strony *o* na *l*, z drugiej *o* na *m*, dobrze przypadały. Głowce nadaje się naturalną formę, wsuwając podług potrzeby mniejszą lub większą ilość waty. Dwa szklane albo porcelanowe guziki z uszkami z czarnym środkiem brązowo lub szafirowo obwiedzionym, wsuwają się w otwory oczu: trzeba dobrać na to długą bardzo igłę, żeby przejechała w poprzek, pokład waty, który się kilkakrotnie przeszywa, zajmując zawsze uszko guzika zasadzonego na podwójnej kropce, oznaczającej na formie, oczy. Nitka przejmująca uszka oczu, powinna je mocno ściągać i umacniać, żeby bardzo niewystawały z głowy, boby nienaturalnie wyglądały.

Dalej przykładają się tułów Fig. 20 na linii oznaczającej przyszywanie na wykończoną główkę, i zaczepia z nią od *l* do *m* a potem zeszywa się uważając żeby obiedwie litery *p* do siebie przypadały. Odpowiednio do długości i szerokości wierzchu tułowu, robi się tułów z waty nadając mu kształt właściwy i wsuwa w pieska aż do główki, zeszywając tył zwierzątka, od *q* do *r* razem. Brzeg zakłada się w wielką fałdę od krzyżyka do kropki, pozostające otwory, zbierają się na nitkę, a wszystkie próżnie, zapychają watą; uważać trzeba żeby w grzbiecie nadać naturalne wygięcie. Zebrane na nitkę brzezi, rozsuwają się na równą ilość fałdek i zszywają. Dół czyli spód grzbietu powinien być płaski, żeby wyglądał naturalnie. Otwór okrągły spaja się od *q* do *q*, przymocowywując na tem miejscu ogonek, który zrobiony z paska 15 cent. długiego a 4 cent. szerokiego zeszywa się i wypycha watą okręconą na druciku. Przednie łapy 11 cent. długie, oznaczone na Fig. 20 kropkami i tylnie tylko 3 cent. widoczne, wymagają materiału z na przód spadającym włosem. Napchanie są także watą, na druciku okręconą. Uszy fig. 22. mają założenia jak na formie w górze przekręcone, wąsko wyciągnięte przyszywają się do główki od gwiazdki do podwójnej kropki. Obroża zrobiona z paska pasowego sukna w ząbki wycinanego, ozdobiona jest małymi kawałkami także wystrzyganymi z sukna.

Do dzisiejszego numeru dołącza się Dodatek arkuszowy z drzeworytami.



## T R E Ś Ć.

N. 1. Ubranie małej dziewczynki. — N. 2. Wizytowa suknia. — N. 3. Kostium spacerowy. — N. 4 i 5. Dwie koronki. — N. 6. Ubranie młodej mężatki. — N. 7 i 8. Pelerynka Marie Antoinette. — N. 9 — 15. Letnie ubrania dla dzieci. — N. 9. Ubranie dziewczynki od 8 do 12 lat. — N. 10. Ubranie chłopczyka od 5 do 7 lat. — N. 11. Ubranie dziewczynki od 7 do 10 lat. — N. 12. Ubranie chłopca od 3 do 6 lat. — N. 13. Ubranie dziewczynki od 10 do 13 lat. — N. 14. Ubranie dziewczynki od 3 do 7 lat. — Ubranie dziewczynki od 8 do 10 lat. — N. 16. Uczesanie głowy. N. 17. Amazonka. — N. 18 — 20. Trzy okragle kapelusze. — N. 19. Kapelusz z włoskiej słomy. — N. 20. Kapelusz z popielatej słomy. — N. 21. Kaszmirowa bluzka naszyta haftowanymi listwami. — N. 22. Wycięty stanik i kolje „Odalisque“. — N. 23. Paletot dofigury z pelerynką. — N. 24. Patafalka pod lampę, wazon i t. d. — N. 25. Kapelusz z tiulu fioletowego w rzucik i fioletowej koronki. — N. 26. Kapelusz z kupy zielonej zwanej „Metternich“. — N. 27 — 29. Koszyczek do roboty. — N. 27 — 30. Katalanka z frywolitek. — N. 31. Letni kapelusz. — N. 32. Naszyte ze sznurka. — N. 33. Poduszka pod nogi.

## N. 1. Ubranie małej dziewczynki.

Sukienka z popielatego „toile d'Irlande“ z ząbkami u dołu spódnicy i naszytym z podwójnych zębów na staniku, które ozdabia wszędzie objęcie kolorowym kaszmirowym i także guziczki. Spódniczka spodnia i szarfa także kaszmirowa; aksamitka odpowiednia przewiązuje główkę w lokach.

## N. 2. Wizytowa suknia.

Suknia z trenem z jednokolorowej materji; wąskie listewki z atlasową wypustką, oznaczają z przodu otwieraną tunikę, naszytą w głębokie zęby u dołu. Szersze listewki trzy razy dane, i kontrastowa rusza materji, ubierają przód sukni. Wykroj szyć i rękawy także mają naszyte zęby. Strojną tę toaletę dopełnia ozdobny fanszonik, którego czarna z koronkowego tiulu w rzucik mantylla, skrzyżowana na piersiach formuje na staniku pelerynkę „Marie Antoinette“, z długimi związanymi końcami z tyłu, w rodzaju szerokiej szarfy. Piękna koronka otaczająca mantyllę i atlasowe kokardy dopełniają całości. Bukiet kwiatów spinający na piersiach skrzyżowane końce odpowiada kwiatom danym na kapeluszu.

## N. 3. Kostium spacerowy.

Krótki do kostek spódnica i wcinany paletot z lekkiego popielatego materiału z którego cięte karbowane falbanki stanowią garnirunek. Atlasowa kolorowa wstążka przytwierdza falbanki, z których trzecia powinna mieć nagłówek.

## N. 4 i 5. Dwie koronki.

Frywolity, szydełkowa robota i sutasz „mignardise“. Z samych frywolitek złożona koronka N. 4 odrabia się z przybraniem „pomocniczej nitki“ jak następuje. 1 rząd: w prostej linii na przemiany, 3 podw. węz. i 1 pik. — 2 rząd formujący ząbki, składa się z pół otwartych i spajanych pętelek i zaczyna \*. pół-otwarta pętka z 3 podw. węz. 2 z trzema pod. węz. poprzedzielanych pik. i znowu 3 podw. węz. odrobione dwoma nitkami. \* Zaraz za tem idzie „roboczą nitką“ wykonana osobno pę-

telka z 11 podw. węz. 1 pik. i 11 pod. węz. powstała; następnie odrabia się znowu, z przybraną „pomocniczą nitką“ pół-otwarta pętka, tak jak poprzednia 3 pod. węz., 2 trzema pod. węz. poprzedzielanych pik. i jeszcze 3 pod. węz. Druga ta pół-otwarta pętka powinna być zaczepiona za 4 pik. powstały z prostej linii w 1 rzędzie przerobionej. Dalej następuje „roboczą nitką“ wykonana pętka z 12 pod. węz. 1 Pik. i 12 pod. węz. Powtórzyć od \*.

Trzeci rząd ostatni, stanowiący półkole, składa się z 3 pod. węz. 5 trzema pod. węz. poprzedzielanych pikot, i znów 3 pod. węz. Półkole te w robocie zadziergują pik. wiszący u każdej z trzech przy sobie leżących pętelek, poprzedniego rzędu.

N. 5. Na przedstawioną koronkę odrabia się na przemian w 1 rzędzie 5 pow. ocz. i 1 słup. zaczepiony zawsze w 3 pętce cieniutkiego sutaszu. W robocie 2 rzędu złożonego z samych śc. ocz. trzeba przejmować całe ocz. poprzedniego rzędu, żeby mocno uformować pasek. Na każdy z listków 3 rzędu trzeba zrobić 6 pow. ocz. i na nich powracająca 6 słup. aż do ostatniego oczka dochodząc w rodzaju ścięgu tunetańskiego, przy którym wszystkie oczka nabierają się na szydełko i potem ocz. po ocz. 1 powie. oczk. się obrabia. Porządek listków, z których każde dwa z 1 poprzednim rzędem, przez 1 śc. ocz. się spajają, wskazuje rycina. Zewnętrzny brzeg koronki stanowią frywolitkowe ząbki, odrobione przybierając „pomocniczą nitką“. Ząbek każdy przydzierga się do dwóch listków, poprzednio opisanych, powstały z 4 pod. węz. 3 przez 2 pod. węz. poprzedzielanych pik. i jeszcze 4 pod. węz. Frywolitkowy rząd stanowi także górny prosty brzeg koronki; robiąc trzeba po trzech po. wę. zadzier-

## N. 6. Ubranie młodej mężatki.

Z magazynu panny Bataillon, w Paryżu przy Ulicy Chabannais N. 14.)

Strój ten odpowiedni na koncert, do teatru, i na wody zaleca się zupełną prostotą. Suknię ze stanikiem pod górę z czarnego gros grain, ozdabia jedynie chusteczka „Marie Antoinette“ w zęby wycinana z długimi końcami, spojenymi z tyłu atlasową kokardą. Chusteczka oszyta brzegiem ruszą z czarnego atlasu. Koronkowe mankiety wystają z pod rękawów w zęby wyciętych i fryzka przy wykroju szyi.

Tiulowa mantylla ubierająca głowę składa się z trójkątnej chusteczki, której dłuższe dwa końce, spinają się pod brodą trzeci zaś trochę jest przez środek namarszczony, żeby fałdisto na tył głowy spadał. Girlanda z polnych róż, ozdabia mantylę jak to wskazuje rycina.

## N. 7 — 8. Pelerynka „Marie Antoinette“.

Z magazynu p. Leborgne w Paryżu przy Ulicy du'Bac N. 56.

Bardzo ozdobne urządzenie takiej chusteczki podaje rycina 7 i 8 przedstawiając ją z tyłu dochodzącą do wycięcia stanika, z przodu skrzyżowaną na piersiach i zawiązaną w tyle, z kądem długie końce, złączone raz jeszcze spadają na suknię. Model nasz z białego tiulu, ułożony jest w podłużne zakładki, garnirunek stanowi karbowana rusza przeszyta przez środek kolorową wstążeczką. Dolny brzeg oszyty szeroką koronką, którą zastąpić można karbowaną falbanką białego tiulu. Końce zrobione są z 20 — 25 cent. szerokich kawałów tiulu w rzucik, oszyte wstążeczką i koronką białą. Drugie połączenie końcy formuje kokarda ze wstążki. Długie rękawy, które harmonizować powinny z chusteczką zupełnie są gładkie i tylko przy zgięciu ręki, mają karbowaną ruszkę wstążeczką przyszytą. Mogą być także uszyte w podłużne zakładki odpowiednio do chusteczki. Jeżeli ktoś życzy sobie rękawów układanych w bufki, to i chusteczka w miejsce karbowanej ruszy, otrzymuje bufę podwlekaną, kolorową wstążką.

## N. 9—15. Letnie ubrania dla dzieci.

Z magazynu pani Desrez w Paryżu na placu Halevy N. 2.

N. 9. Ubranie dziewczynki od 8 do 12 lat. Suknia z krótkim stanikiem z popielatej serży ubrana u dołu szeroką bufą, zakończoną kontrastową ruszką. W zęby wycięte pasy w równych odstępach na sukni naszyte, powinny być z kolorowego kaszmiru, materji lub atlasu, objęte brzegiem zębów czarno; czarne guziki przytwierdzają wspomniane pasy u dolnego brzegu. Bluzka pod szyję ma kolorowe naszytka zupełnie odpowiednie sukni. Kolje z krzyżykiem.

N. 10. Ubranie chłopczyka od 5 do 7 lat. Kaftanik, kamizelka, majtki do kolan, i kamasze z szafirowego korciku ze złożonymi guzikami. Szeroki wykładany kołnierz, z białego płótna.

## N. 11. Ubranie dziewczynki od 7—10 lat.

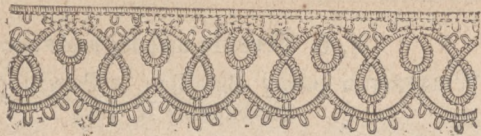
Sukienka ze stanikiem w kwadrat wyciętym i długimi rękawami na spodniej spódnicy z letniego materiału w popielatym kolorze. Garnirunek z kokard, kolorowej materji lub atlasowej wstążki, biała szmizetka i medaljon na czarnej aksamitce dopełniają całości.



N. 1. Ubranie małej dziewczynki. — N. 2. Wizytowa suknia. — N. 3. Kostium spacerowy.

giwać wiszącą pętelkę sutaszu, przez co uformuje się ładna inie trudna całość.





N. 4. Koronka z frywolitek.

N. 12. Ubranie chłopczyka od 3 do 6 lat.

Kamizelka i majtki do kolan, z jasnego, kaftanik z ciemno brązowego sukna. Jasne w ciemno brązo-



N. 7. Pelerynka „Marie Antoinette“ (Przód).



N. 6. Ubranie młodej mężatki.

N. 15. Ubranie dziewczynki od 8 do 10 lat.

Sukienka z tuniką z fil de chèvre, obejmowana w zęby odmienną materją, lub atłasem. Takież naszyta i kokardy. Słomiany biały kapelusz opasany czarną wstążką z jedną różą na boku.

N. 16. Uczesanie głowy.

Rozdzielone do przodu włosy formują dość wysokie podczesanie; tylne zaś z dodatkiem sztucznych



N. 5. Koronka z frywolitek, sutaszu i szydełkowej roboty.

w razie potrzeby, formują pukle, połączone przepięciem.



N. 8. Pelerynka „Marie Antoinette“.

we kraty pończochy; skórkowe czarne węgierskie buciki.

N. 13. Ubranie dziewczynki od 10 — 13 lat.

Gładka czarna sukienka w pasy fioletowe, także bluzka w jednym kolorze, ubierana czarną aksamitką; koronkowa fryzka u rękawów i przy szyi.

N. 14. Ubranie dziewczynki od 3 — 7 lat.

Suknia z chusteczką „Marie Antoinette“ z szarej alpagi, przybrana ukosami i składanymi ząbkami z wierzchniego materiału, albo materji w brązowym kolorze. Biała szmizetka. Brązowa aksamitka we włosach.



N. 9—15. Letnie ubrania dla dzieci.

N. 17. Amazonka.

Z magazynu p. Delacroix w Paryżu na Placu Bur-sy N. 4.

Ubranie to do konnej jazdy zwykle robi się z wyrobu czarnego, popielatego, szafirowego lub brązowego. Materiał dobrać należy bardzo miękki, żeby w pięknych fałdach spływał. Fasony dzielą się na dwa rodzaje: stanik z fraczkiem i „robe princesse“, która to forma szczególnie się zaleca praktycznością, bo przy wszystkich ich przyszytych w stanie do spódnicy z tyłu, potrzeba dać ukrytą głęboką kontrafałdę. Każda amazonka wymaga spódnicy na



spód z wierzchniego materiału, z szeroką kontrafaldowaną falbaną u dołu, która się kraje jak zwykła „robe ronde“ i widoczna jest przy podjęciu długiej amazonki kiedy się do pokoju wchodzi. Tę ostatnią obciążyć należy wszyciem ołowianych kulek lub

śrutu w listwie, żeby się ładnie drapowała i nie podnosiła podczas jazdy konnej w górę. Model nasz jest z korciku w kolorze wina czerwonego z takąż spódnica pod spód. Garnirunek z atłasowych kokard w tymże kolorze, bardzo ozdobnie wygląda. Wązki, stojący kołnierzyk, płócienny, także mankiety, długie rękawiczki ze sztylpami



N. 16 Uczesanie głowy.

nizki słomkowy popielaty kapelusz z takąż gazową woalką, dopełniają kostiumu, który można w każdym innym kolorze wykonać.

N. 18—20. Trzy okrągłe kapelusze.

N. 18. Kapelusik z białego ryżu z girlandą z róż.

N. 19. Kapelusz z włoskiej słomy, z girlandą konwalji i dwoma różami z boku.

N. 20. Kapelusz z popielatej słomy ubrany podwójną listewką fioletowego atłasu, daną w zęby, ozdobione białymi margerytkami. Z boku widać płaską kokardę z fioletowego atłasu. Wąziutka rusza, widoczna trochę z wierzchu otacza kapelusz pod spodem.



N. 21. Kaszmirowa Bluzka.

N. 21. Kaszmirowa bluzka naszyta haftowanymi listwami.

Na białej kaszmirowej bluzce naszyte są podług ryciny także listwy wypustkowane wiśniowym atłasem. Naramienniki przecho- dzące z przodu na plecy, trzymają 4 cent. szerokości, na rękawach i przy pasze są na 3 cent. szerokie. Środkiem listwek haftują



N. 17. Amazonka.



N. 19. Kapelusz z włoskiej słomy.



N. 20. Kapelusz z popielatej słomy.



N. 23. Paletot do figury z peleryną.

się 1 1/4 cent. duże muchy, z wiśniowej i białej na przemian filozeli, odrobione atłasem i okrażone czarnym jedwabiem. Muszki takie, mogą być również w innym zupełnie kolorze.

N. 22. Wycięty stanik i kolje „Odalisque“.

Garnirunek gładkiego podłużnie wyciętego stanika, stanowi wąską berta wierzchniego materiału, przytwierdzone na trzema przystębnowanymi listewkami atłasu, wąską zakończonych gipiurką. Wykrój stanika wypełnia szmizetka tiulowa, tiulowe bufki podłużają rękawki. Trzy atłasowe ruloniki, bez gipiurki naszyte są na pasku. Szarfę można urządzić podług upodobania. Spódnica z długim trenem, niepotrzebuje naszycia.

Kolje znane i noszone bardzo pod nazwą „Odalisque“ robią się z pereł, lub metalowych łańcuszków. Rozwieszane w pewnej odległości od siebie rzędy pereł, powinny od ramion na karku sznurek na sznurku leżeć, składając jedną całość. Nawleczone na mocną nitkę lub drucik, przy spięciu mają małe powleczone białe fiszbiniki z odpowiednimi do złączenia haftkami, które się z tyłu z sobą schodzą.

Zakończenie naszyjnika stanowi czarna aksamitka 2 cent. szeroka, gładko otaczająca szyję, i związana z tyłu na kokardę z krótkimi końcami, pokrywającą spięcie fiszbiników. Drugie



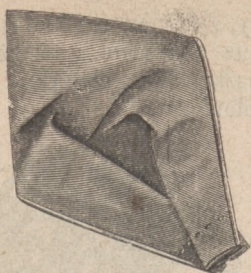
N. 18. Kapelusz z białego ryżu.



N. 22. Wycięty stanik i kolje „Odalisque“.

dwa końce aksamitki, długie i zakończone kwastami spadają od kokardy do przodu, stosownie do gatunku kolji. Aksamitka naszywa się gwiazdkami z pereł, złota lub stali.





N. 28. Pukielek do N. 27:  
(Prawa strona)

nego atłasu, podłużonego przez atłasowe końce szarfy, przewiązującej paletot.

#### N. 24. Patarafka pod lampę, wazon y etc.

Materiał: Pudełko od cygar, czarny glansowny papier, gumma arabska, kopalak.

Figurki przedstawionej patarafki, wycinają się podług deseni z czarnego glansowanego papieru i przyklejają na deseczkach z pudełek od cygar, zewnętrzne zaś ząbki trzeba w drzewie powyrzynać. Obmaczawszy deszczuk miękką kleistą wodą, daje się z wierzchu jeszcze jedno pociągnięcie kopalakiem, przez co robota nabiera trwałości i połysku. Lewa strona patarafki podkleja się stosownie do potrzeby suknem lub papierem.

#### N. 25. Drutowa wszywka do bielizny dla dzieci.

Robi się ciągle w jedną stronę i z powrotem na drutach na podstawie 7 oczek. Zaczynając każdy rząd, trzeba drut podłożyć pod nitkę roboty i przerobić potem dwa pierwsze, skrzyż. oczka razem, a pozostałe 5 ocz. zupełnie gładko. W każdym na-

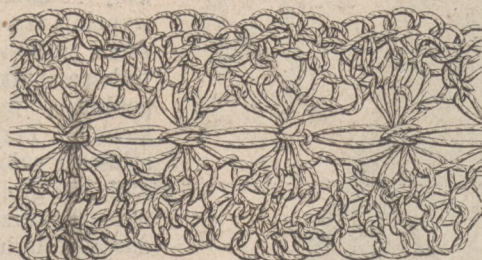
#### N. 23. Paletot do figury z pelerynką.

(Z magazynu pana Gagein'a w Paryżu przy Ulicy Richelieu N. 93.)

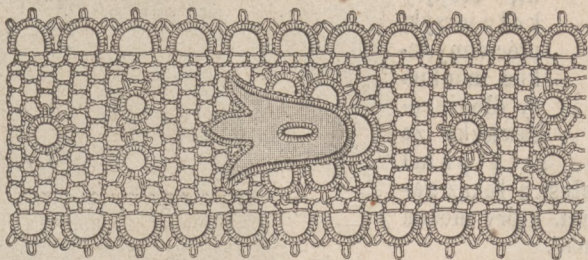
Paletot z czarnego gros-grain, ubrany rulonikami z atłasu i czarną gipiurą. Niedochodząca z przodu pelerynka, podniesiona jest w środku pleców, koronkową rozetą, od której idzie rodzaj wielkiego płaskiego pukla czar-



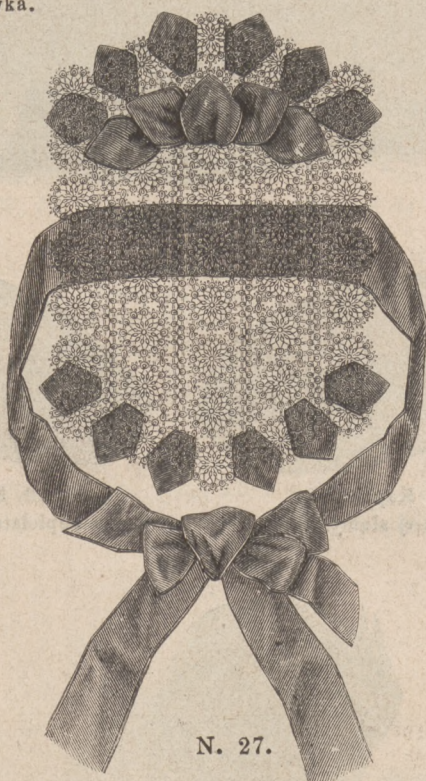
N. 24. Patarafka pod lampę.



N. 25. Drutowa wszywka.

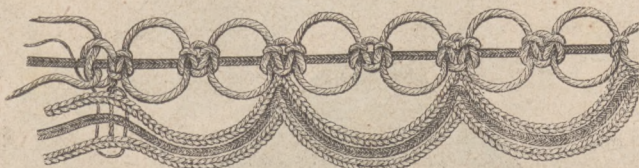


N. 26. Wszywka z frywolitek i koronkowego ścięgu.



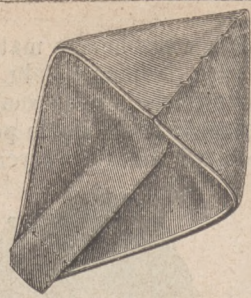
N. 27.

Katalanka z frywolitek.



N. 32. Naszyicie z sznurka.

Ząbki frywolitkowe ozdobione pikotami, formują brzegi wszywki. Trzy pojedyncze kółka dane w środku, stanowią deseń i przedzielają matową ozdobę, wydzierganą bawełną na białym batyscie, która jeżeli wszywka przeznaczona do ubrania czego



N. 29. Pukielek do N. 27  
(Lewa strona).

czarnego, robi się z materji czarnej, albo aksamitu. Frywolitkowe półkółka, dane są do połowy dzierganej ozdoby. Brzeźne frywolitkowe ząbki, jak i inne ozdoby deseni tworzące, trzeba najwpierw przyfastrygiować na ceracie, potem cieniutką i równą nitką porobić koronkowym ścięgiem małe pętelki, na nitkach roboty frywolitkowej, łączących jeden koniec ząbka z drugim, a od pętelek poprowadzić tymże ścięgiem rzadki w poprzek idące, które tym sposobem obejmą ozdoby przyfastrygiowane na ceracie, i połączą wszystko w jedną całość.

#### N. 27—30. Katalanka z frywolitek.

Materiał: Cienka dobrze skręcona przędza, 200 cent. kolorowej wstążeczki 3 i pół c. szerokiej.

Katalanka pod N. 27 rozplaszczona i ozdobiona kokardkami ze wstążki, złożona jest z frywolitkowych pojedynczych rozetek, połączonych wąską frywolitkową wszywką, i ułożonych w robocie zaraz, podług przepisanej formy czepka. Frywolitki wszędzie tylko jedną nitką odrobioną wymagają cieniutkiej przędzy. Każda z rozetek 2 i pół cen. wielka, ma w środku kółko z 12 zawsze 2 pod. węż. przedzielanych pik. Za kółkiem idące ząbki, razem przyrabiane liczą mniejsze, wewnętrzne każdy 12 pod. węż., między szóstym i siódmym



N. 31. Letni kapelusz.

stępującym rzędku przełożona na początku nitka na drut jak powyżej wspomnieliśmy, znaczy i uważa się za oczko. Po takich 7 rzędach, w 8 rzędzie. 2 pierwsze z 5 ciągle gładko przerabianych oczek, spruwają się do samego końca, pozostawiając 7 drabinek, z których najwyższa nitka, gładko przerobiona, bierze się znów na lewy drut, i jeszcze raz gładko robi. Trzy pozostałe oczka, robią się gładko. Sposób robienia tego 8 rzędu, powtarza się zawsze po każdym 7 rzędach, jakie z początku opisaliśmy.

#### N. 26. Wszywka z frywolitek i koronkowego ścięgu.

Wszywka ta z białej przędzy i czarnego jedwabiu, przedstawia nietylko przydatną ale i ładną robotkę.



N. 33. Poduszka pod nogi.

(Krój na dodatku N. VIII Fig. 20—22, Krzyż. kropki, gwiazd. podwój. krop.



N. 30. Katalanka z frywolitek (Na głowie).

pod. węż. wypada zachwycić pik. środkowego kółka. Zewnętrzne, większe ząbki robią się każdy z 5 pod. węż., 7, zawsze 2 pod. węż. poprzedzielanych pik. i znów 5 pod. węż. Ząbki łączą się z sobą w robocie przez zaczepianie swoich bocznych pikotów. Podwójny rząd ząbków, połączonych bocznymi pik. z sobą, formuje wąską wszywkę i składa się każdy z 24 pod. węż. z pik. czyli połączeniem, po każdym 6 pod. węż. Małe łączniki między rozetkami, stanowią 2 ząbki, podobne do zewnętrznych ząbków rozetki. Dla łatwiejszego zrozumienia jak trzeba przyszyć kokardki, prócz dwóch rycin N. 27 i 30 podajemy jeszcze pod

N. 28 i 29 lewą i prawą stronę pojedynczego pukielka z 3 i pół cent. szerokiej wstążki.